

BIUSZCZ.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET

OBEJMUJĄCE:

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNEM I MORALNEM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

oraz

na osobnym dodatku

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM.

TOM XXXIV.

WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza.

1898.

Warszawa. — Druk Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

DLA KOBIEC

OBIEC

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 16 Декабря 1898 года.



TOM XXXIV

WARSZAWA

MICHAŁA BRONIKOWSKA KAPITAŁ

1898

4568 a 1972

SPIS RZECZY

zawartych w tomie XXXIV-ym Bluszczu

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1898 R.

A. Część literacka.

Stronica		Stronica		Stronica
	Artykuły o wychowaniu moralnem, życiu społecznem i rodzinnem.			
	Grzechy pedagogiczne p. Aleksotę	113, 153, 177, 361	Konicowa Eleonora p. Antoszkę	74
	Iskra zgaszona p. Jadwigę Strokową	89	Krupiński Franciszek	
	Kolonje wakacyjne p. Szczęsną	185	Mickiewicz Adam (z drzeworytem) p. A. Dobrowolskiego	1, 26
	Między nami p. Szczęsną	297	Naprstkowa Józefa p. Antoszkę	385
	Plamy na sercu p. Szczęsną	321	O Leopardim słów kilka p. M. Milkuszyce	209
	Pomyłki dobroduszne p. Szczęsną	161	Palacki p. Antoszkę	193, 201
	Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami oraz ich dziećmi p. Szczęsną	17	Podlipska Zofja p. Antoszkę	41
	Wykształcenie praktyczne dziewcząt w Szwecyi	57	Pruszkowa-Duchińska Sew. (z drzeworytem) p. Szczęsną	29
	Zasady zdrowe, wycinek z pedagogii p. J. Aleksotę	2	Szaniawski Jun. Klemens (z drzeworytem) p. A. Dobrowolskiego	98
	Artykuły o postępie w pracy, dobrobycie i wykształceniu kobiety.		Żółkiewska Regina Sylwetka histor. p. M. Łopuszańska	330
	Gospodarstwo postępowe p. Moszczeńską	196		
	Kobieta angielska p. Anatola Krzyżanowskiego	233, 249, 261, 294	Poezye.	
	Kobieta niemiecka	207, 213	A gdy z młodością nadchodzi rozłąka p. Ant. Pileckiego	339
	Kobieta w Indyach	231, 240	Ave p. Szczęsną	403
	Kronika działalności kobiecej	8, 24, 40, 64, 80, 95, 112, 136, 152, 175, 192, 216, 224, 264, 272, 304, 319, 336, 360, 392, 400	Błogosławieni p. J. Wiśniowskiego	413
	Na stanowisku p. Szczęsną	137	Credo p. Stan. Ostrowskiego	41
	Ruch niewieści w Niemczech	14, 27, 35, 103, 127	Czary p. Edw. Słońskiego	171
	Ruch niewieści w Galicyi p. Alexotę	68	Do p. Zofję Biesiadzką	323
	Zjazd pierwszy morawskich stow. kobiecych p. Antoszkę	331	Do Sylwii p. Leopardego przeł. Wł. Nawrockiego	217
	Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.		Do słońca p. Józ. Wiśniowskiego	203
	Borkowska Aleksandra (z drzeworytem) p. Szczęsną	65	Do wnuczki M. F. p. Sew. Duchińską	10
	Daudet Alfons	37	Hofmanowej Klem. pamięci p. Deotymę	385
	Elżbieta Cesarzowa	305	Kocham cię p. Wandę Krasuską	28
	Galleron Berta p. Sew. Duchińską	114	Kwiat paproci p. Wł. Nawrockiego	197
	Gliński Kazimierz (z drzeworytem) p. Szczęsną	81	Los p. Leona Płoszowskiego	329
	Hofmanowa Klem. z Tańskich (z drzeworytem) p. Szczęsną	378	Mgła p. Maryę Trzczańską	181
	„ p. Moszczeńską	379	Milczy p. W. K.	269
	„ jako powieściopisarka p. Nitowskiego	381	Na jednej strunie p. Wł. Nawrockiego	114
			Na pustkowiu p. Józ. Wiśniowskiego	157
			Nad Sobem p. Kaz. Glińskiego	273
			Na rozdrożu p. Leona Płoszowskiego	369
			Nocturno p. Leona Płoszowskiego	369
			O zachodzie p. Wikt. Dzierżanowskiego	94
			Oczy sonet p. Jana Iwańskiego	122
			Odpowiedź p. Zygmunta R.	283
			Pieśń Szopena p. Wł. Nawrockiego	299
			Po latach p. Leona Płoszowskiego	305
			Prośba p. Stan. Ostrowskiego	100
			Przebudzenie p. K. Perzyńskiego	186
			Preludium p. Józ. Wiśniowskiego	234
			Przed Bogiem p. Wandę Krasuską	266
			Przy maszynie p. Poboga Bielickiego	326
			Psalm odkupienia p. Helię	129
			Ranek p. Selima	291
			Robaczki świętojańskie p. Wikt. Dzierżanowskiego	197
			Ślę moje oczy w tęsknocie przez J. Wolffa przeł. W. N.	259
			Sierota p. M. Trzczańską	118
			Śliwki p. Alf. Daudeta przeł. W. N.	37
			Sny wiosenne p. Wł. Nawrockiego	147
			Stanze do muzyki p. J. G. N. Byrona p. W. N.	11
			Sosna święta p. W. Dzierżanowskiego	277
			Szczeliną w okiennicy p. W. Dzierżanowskiego	246
			Tak tyś szczęśliwa p. Byrona przeł. Wł. N.	50
			W albumie panny S. K. p. M. Glińskiego	67
			Wielkanoc na Starem Mieście p. Or-Ota	108
			Wiosna idzie p. Józ. Wiśniowskiego	90
			Wierność do grobu przez Teod. Körnera przeł. W. Nawrocki	164
			Wieczór p. Selima	291
			Wysłuchaj mnie p. J. Wolffa p. Nawrocki	259
			Zamek praocjów p. Chamisso przeł. Strze-mieńczyk	140
			Ze wspomnień wędrowca p. Ant. Pileckiego	20
			Z głębi ducha p. Szczęsną	73, 82
			Zima p. M. Glińskiego	3
			Z górskich fragmentów p. Szczęsną	249
			Za progiem raję p. Szczęsną	313, 346, 356, 364, 386
			Zjawisko p. M. Glińskiego	211
			Z jesiennych wrażeń p. Wł. Nawrockiego	395
			Złudzenie p. Leona Płoszowskiego	369
			Zmartwychwstanie p. M. Glińskiego	106
			Z życia p. Jana Iwańskiego	122
			Studia, szkice literackie i artystyczne.	
			Gliński Kaz. w dramatach p. Ant. Opmana	73, 89, 102
			Idealy niewieście poetek polskich studyum p. St. Ostrowskiego	130, 142, 145, 155, 162, 169, 180, 186
			Kobieta w poezjach Lenartowicza szkice St. Ostrowskiego	353, 362
			Powstał (z drzeworytem) p. Szczęsną	106
			Sixtina p. L. Płoszowskiego	403
			Śpiewak zapomniany miłości p. Ant. Pileckiego	225, 234, 242, 250
			Spotkanie szkice do obrazu pani A. K. p. Gryfa	359
			Typy niewieście w poezjach Brodzińskiego p. St. Ostrowskiego	289, 298, 307
			W zatoce śmierci (wspomnienie z tułactwa) p. Wł. Jabłonowskiego	39, 42, 51

Stronica		Stronica		Stronica
	Podróże i opisy krajów.		Rozmaitości.	
Floryda	279	Egzamina w szkole handl. dla kobiet p. Smolikowskiej	205	Przegląd teatralny.
Kartka z podróży p. Hösicka	30	Karneciki (strofki karnawałowe)	48, 56, 88	Familja dramata
Po błękitnych morzach p. Stanisława. Mazewskiego	60, 70, 76	Kwestye tanich mieszkań	59	I co teraz
		Odwiedziny p. S. Chwatową	10	Ogniwa sztuka M. Zalewskiego
		Rozwiązanie kwestyi tanich mieszkań	84	Szaławila krotowila K. Glińskiego
		Toast Ibsena p. Szczęsną	326	Szwaczki komedya M. Bałuckiego
		Wielki tydzień i święcone jak obchodzono u nas p. S. O.	107	Taborcy dramata St. Kozłowskiego
Powieści, pamiętniki, nowelle i utwory dramatyczne.		Wróżbiarstwo w Egipcie p. A. Neuman	183	Towarzyski życia obrazek Edw. Grabowskiego
Arcydzieło dramata K. Glińskiego	291, 300, 308, 316, 326	Zabawy staropolskie p. Art. Oppmana	43	
Baszta biała nowella p. Szczęsną	370, 382, 386, 395, 407, 409	Zabobony, czary i czarownice p. Stan. Ostrowskiego	87, 94	
Bezkrólewie powieść p. Maryę Łopuszańską	5, 11, 20, 28, 37, 44, 53, 58, 67, 85, 90, 100, 109, 115, 124, 132, 140, 147, 157, 164, 171, 181, 188, 197, 206, 212, 218, 229, 236, 243, 251, 259, 266, 277, 285			Przegląd piśmienniczy.
Gawot Maryi Antoniny szkic fant. p. Marc. Strzemińczyka	72, 78			Dzieci Warszawy Z. Bukowińskiej
Oczekiwanie nowella p. G. Daniłowskiego	204, 215	Hygiena i medycyna popularna		Książki dla młodzieży p. Szczęsną
Palma samotna baśń arabska	350	Kuracya u wód	174	Panienska z okienka p. Deotymę
Pamiętniki Adaminy z Bielskich Moszczeńskiej	275, 283, 295, 299, 307, 313, 324, 332, 339, 348, 357, 364, 372, 389, 399, 415	O zapobieganiu nerwowości podług D-ra Dornblütha	287	Wybór poezyi Jankowskiego
Pocieszenia opowiadanie p. Aleks. Łapińską	227, 238, 246, 254, 262, 269	O bocznem skrzywieniu kręgosłupa	270	Wybór poezyi Deotymy
Przebac obrazek p. Stan. Żyżkowskiego	342			Z marzeń i życia Selima (Wł. Bukowińskiego)
Pył nowella p. Al. Łapińską	406, 413			
Tajemnica zamku krzyżackiego p. Józ. Rychtera	367, 375			Korespondencye.
				Ameryka
				Kraków
				Listy Lenartowicza do Eli (r. 1871—1893)
				Lizbona
				Londyn
				Madryt
				Paryż
				Reichenhall
				Rzym
				Szwecya
				Wiedeń
				Mysli.
				Mysli z różnych autorów

Na osobnych dodatkach mieszczą się przekłady następujących powieści:

Masarenowie powieść przez Ouidę przeł. z angielskiego.
Spadkobiercy powieść przez Heimburgową przeł. z niemieckiego.
Latawiec nowella przez Castelnovo przełożona z włoskiego.

Dla sztuki powieść przez Hr. A. Klinkowström przekład Z. S.
Ribbing Adolf powieść z czasów Gustawa III-go przez M. E. Coleridge (początek) przekład z angielskiego.

B. Dodatek obejmujący wzory ubiorów i robót.

Numer		Numer		Numer		Numer		
Abażur na lampę	4	Etazerka	44	Kapelusze 29, 38, 39, 41, 42, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 51		Kostjumy angielski	16, 18	
Amazonka	32	Fartuszki 4, 11, 12, 18; 27, 28, 47		Kapotka aksamitna	42	„ dla cyklistki	25, 30	
Bluzki 4, 14, 22, 24, 25, 26, 28, 35, 39, 47, 48, 49		Firanki	2	Kapturek, boa i mufeczka dla małych dziewczynek	50	„ dla dziewczynki	6	
Boa	41	Fotel	13	Karczerek do koszuli	8, 10, 22, 50	„ kąpielowy	23, 29, 31	
Bordiura 10, 14, 17, 18, 20, 26, 42, 43		Gałązka haftowana	35	Kasetka rzeźbiona	12	„ na ślizgawkę	47, 48	
„Chemin de table“	29	Garnitury futrzane	43, 49	Kieszonka do szczołek	32	„ podróżny	14, 19, 27	
Chemizetka z koronką	24	Gąbka szydełkowa	24	Kołderka do wózka dzieciennego	22	„ sukieny	1	
Chusteczka z gazy	40	Gorsety	8, 12, 28, 32, 34	„ szydełkowa	41	„ turystki	25	
Chusteczki do nosa	10, 32	Haft atlaskiem	34	Kołnierz futrzany	43, 45, 48	„ wiosenny 8, 11, 12, 14, 15		
Ciemnik na lampę	48	„ do bielizny	22, 28, 34, 38	„ koronkowy	8, 10, 51	„ wioslarski	17, 20	
Czapeczka haftowana	50	„ ręczny	33	„ pikowy	26	Kosz do papierów	8	
Czapeczek dla starszej osoby	12	Hafty do poduszek	27	Kołnierzyk	4	Koszula bluzkowa	47	
Dekoracja ściany	1, 7	Halka alpagowa	25	Kolnierzyki i mankiety modne	47	„ i majtki dla panny młodej	13	
Deseczka z puleczkami	50	Halki letnie	22	Koronka	11, 30	Koszule dla panów	37	
Drobiazgi z tekturki na choinkę	50	Kaftanik	34	„ klockowa	13, 25, 36	„ dzienne	10, 32, 34	
Dywanik do kąpeli	4	„ nocny	34	„ szydełkowa 3, 18, 25, 26, 31, 32, 33		„ nocne	10	
„ nad łóżko	24	„ robotą drutową	4	„ tiulowa	10, 36, 42	Koszulki dla dziewczynek	22	
Ekran	14	Kaftaniki ranne	34	„ wyszywana	31	Koszyczek	20, 48	
Empirek dla dziewczynki od 3—4 lat	26	„ z flaneli	34			„ do jaj	19	
		Kapa na łóżko	29			„ na ścianę	11, 40	
		Kapelusze 13, 15, 17, 18, 20, 24, 26, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500						

Numer	Numer	Numer	Numer
Koszyczek do roboty 24, 27, 29, 48	Peleryna sukienna . . . 20, 33, 39	Sukienka dla dziecka	Sztender do nut. 22
„ do śniadania 36	„ z tiulu 16, 38	od 3—4 lat 20, 24, 30, 39	Taboret 38
Koszyk na noże i widelce . . . 27	Plaszczyczek dziecienny . . . 15, 16	„ dla dziewczynki	Teczka do listów 10, 36
Krawatka z kołnierzykiem 44, 50	Plaszcz podróżny 17, 20	od 4—5 lat 2, 27, 39, 43	Teka do gazet 44
Krzeselko dla dziecka 18	„ z sukna 27	„ dla dziewczynki	Toczek dla młodej osoby . . . 45
Laufer na stół 4, 41	Poduszczyk do igieł 11, 44	od 5—6 lat 24, 50	Torebka do książek 24
Laufer z szydełkową bordiurą. 12	„ na tualetę 17	„ dla dziewczynki	„ na nocną bieliznę 36
Majtki 10, 22, 32, 34	Poduszka 1, 4, 15, 24, 28, 37, 44	od 6—7 lat 2, 11, 18, 24,	„ podróżna 20
„Mantelet“ z mory 22	„ dla dziecka z kapą 22	33, 42, 51	Tualety ślubnej przybranie. . . 39
Mantyla elegancka 40	„ na kanapę 11, 22	„ dla dziewczynki	Ubranie dla chłopczyka
„ z tiulu 21	„ na parapet 40	od 7—8 lat 8, 24, 27, 33,	od 3—4 lat 27
Matinka 2, 47	„ ogrodowa 26	41, 45, 47	„ dla chłopczyka
Meble ogrodowe 19	„ podróżna 18	„ dla dziewczynki	od 4—5 lat 8, 37, 49
Monogram 3, 4, 6, 17, 18, 23, 28	„ pod nogi 39	od 8—9 lat 4, 8, 10, 14,	„ dla chłopczyka
29, 31, 32, 33, 41, 49	Pokój dla lalki 49	25, 37, 43	od 5—6 lat 1, 6, 43, 44
Na kielich przykrycie 35	Pokój toaletowy 15	„ dla dziewczynki	„ dla chłopczyka
„ stolik 30	Pokrowiec do bielizny 24	od 9—10 lat 11, 14, 28,	od 6—7 lat 10, 24, 49
Negliż letni 28	„ na pled 20	37, 40, 47, 49	„ dla chłopczyka
Okna przybranie 17	„ na poduszkę 29	„ dla dziewczynki	od 7—8 lat 20, 30, 34
Okrycie balowe 43	Pompadour 1, 38	od 10—11 lat 13, 22, 25,	„ dla chłopczyka
„ dla dziewcz. od 5—6	Postument do zegarka 50	28, 47	od 8—9 lat 2, 41, 43
lat 42, 51	„ na gazety 33	„ dla dziewczynki	„ dla chłopczyka
„ dla dziew. od 11—12	Przykrycie na stół 16	od 11—12 lat 10, 26, 34,	od 9—10 lat 11, 13, 30, 47
lat 13	Pudełeczko na krawaty 20	40, 45, 49	„ dla chłopczyka
„ dla dziew. od 13—14	„ na tualetę 35	„ dla dziewczynki	od 11—13 lat 21, 47
lat 41	Ramki do fotografii 16	od 12—13 lat 18, 32,	„ dla chłopczyka
„ dla młodej osoby 21	Sakiewka 47	43, 47, 51	od 13—14 lat 47
„ „ starszej 24	Saszetka 1, 8	„ dla dziewczynki	„ dla chłopczyka
„ długie 40, 41, 42	„ atlasowa 9	od 13—14 lat 10, 20,	od 14—15 lat 10
„ do teatru 46	Serweta 1, 10, 21, 32, 44, 47	28, 43	„ podróżne 17
„ jesienne 40	„ na stół 1, 31	„ dla dziewczynki	„ ranne 18, 22
„ „mantelet“ 21	Serwetka ażurowa 8	od 14—15 lat 2, 17, 21,	Ubranko dla dziecka
„ naszyte sutaszem 42	„ haftowana 7, 11, 26, 28, 42	25, 50	od 1—2 lat 16
„ podróżne 13	„ na meble 19	„ dla dziewczynki	Uczesanie balowe 1
„ wiosenne 11, 12	„ na stolik nocny 50	od 15—16 lat 2, 15, 20,	Wachlarze 34, 47
„ wizytowe 38	„ pod flakony 8	28, 34, 49	Wachlarz przed kominek . . . 45
„ z obłożeniem szen-	„ siatkowa 31	„ do chrztu 22	Wałek pod nogi 12, 18
szyłowem 48	„ z lyczka 13	Suknia ślubna 13, 38	Woreczek do gąbki 31
Oslona na ścianę 36, 50	Serwetki 9, 13, 40	„ żałobna 36	„ do naci 35
Oszycie do bluzek 16	„ robotą „point-lace“ 47	Suknie balowe 3, 4, 6, 7, 42, 44, 46,	„ do roboty 36
Palcocik angielski 16	Skrzynka ozdobiona haftem . . . 16	48, 49, 50	„ do ściereczek 27
„ dla dziew. od 9—10	Sliniaczki haftowane 18, 26	„ domowe albo na ulicę	„ na ścianę 35, 40
lat 15	Spódnice pół-długie 22, 22	we wszystkich numerach.	„ na poduszkę 20
„ wiosenny 13	Spódniczka robotą szydełk. . . . 33, 42	Szal 2, 14, 30, 34, 51	Woreczki „Pompadour“ 29
Pantofel męzki 47	Stanik 5, 6	„ na głowę 47	Worek do ntensylj kąpielow-
Paraolki 21	„ „Armida“ 35	Szale, kołnierzyki, krawaty	wych 24
Paski modne 26, 35, 47, 48	„ bluzkowy 2	modne 23	Wstawka do poduszki 43
Pasy sportowe 37	„ strojny 29, 51	Szarfa dekoracyjna 25	„ koronkowa 24
Patarafki haftowane 33	Stanika przybranie 20, 26, 32	Szlafroczek 24, 45	„ szydełkowa 7, 13, 18, 24
Peleryna. 8, 15, 16, 20, 25, 26, 51	Stoliczek do roboty 47	Szlafrok dla panów 37	„ tiulowa 24
„ aksamitna 45	Sukienka dla chłopczyka	Szlafroczek pasmanteryjny . . . 35	Wszywka koronkowa 24
„ balowa 46	od 2—3 lat 32, 37, 39, 45	Szlak do bielizny 32, 34, 41	Zarzutka balowa 45
„ dla dziew. od 12—13	„ dla dziecka	„ do serwet 1, 22, 30	„ futrzana 46
lat 47	od 1—2 lat 22	„ robotą „point-lace“ 48	Żakiet angielski 39
„ dla starszej osoby 15	„ dla dziecka	„ tiulowy 27	„ sukienny 39, 44
„ do podróży 20	od 2—3 lat 10, 24	„ z aplikacją 33, 47	Żuawka 8, 10
„ jesienna 37, 40		Szmizetka 20, 35	

C. Sekreta i przepisy kuchenne i spiżarniane.

Arkus 18	Grzyby faszerowane 31	Mazurki pomarańczowe 14	Pudding z jabłkami 36
Baby staropolskie 14	Herbatniki drobne 50	Miód biały 36	„ z kartofli 49
Baranina marynowana 35	Kaczki z farszem cebulowym . . . 47	Móźdzek barani w majonezie . . 30	Pyza pieczona 4
Barszcz z wisień 24	Kalarepa faszerowana 26	Nerki cielece z sosem z madery . 32	„ w kształcie bułeczek 44
Budyń królewski 17	Kalteszal 21	Obwarzanki słodkie do kawy 7, 15	Ryż po włosku 37
„ szkocki 40	Kapłon w potrawie 15	Ocet z gruszek 28	Salceson włoski 50
Cebula faszerowana 33	Kapusta czerwona w winie 47	Ogórki marynowane po angiels. 31	Ser śmietankowy z gorczycą . . . 31
Chleb graham 12	Kartofle a la Rissole 10	Omlęt z pomidorami 34	„ wiosenny 16
Ciasteczka waniliowe 48	Kluski biszkoptowe 19	Oranżada 3	„ ze słodkiego mleka 27
Ciastka do śniadania 42	„ z kaszki 20, 45	Ozorki cielece z pomid. sosem 37	Sos angielski zimny 16
„ pralinki 23	Kompot wypiekany 25	Paszteciki neapolitańskie 6	„ z głogu 43
Ciasto angielskie 20, 42	Konserwa ze śliwek 42	„ postne 13	Sucharki białostockie 24
„ anyżowe 2	Kotlety cielece 34	„ w konchach 31	Szarlotka owocowa 30
„ cytrynowe 46	Krem z jabłek 46	„ ze zwierzyny 38	Szpinak na sałatę 33
Cielecina w śmietanie 5	Kwicoły z ryżem zapiekany 7	Pączki angielskie 1	Szczupak duszony ze śmietaną . . 8
Dziendzi-bier 28	Legomina biszkoptowa 4	„ holenderskie 2	„ po hiszpańsku 27
Esencja orszadowa 3	„ francuzka 10	Placek krakowski z serem 14	„ po ukraińsku 13
Faworki 3	„ piankowa 23	Poledwica nadziewana 42	Sztuka mięsa w winnym sosie. . . 17
Główka cieleca w potrawie 41	„ sułtańska 1	Poncz rzymski 5	Tort angielski 20
Gnocchi 29	„ z kwaśnej śmietany 11	Potrawa z królika 49	Wątrubka duszona 48
Gołębie w papilotach 29	„ z sera 6	„ z kurcząt z rakami 19	Zupa higieniczna 35
Gruszki duszone 38	Likier kawowy 18	„ z kury 4	„ z maki 45
Grzybek z kartofli 12	„ wiśniowy 32	Prosię marynowane 39	„ z selerów 22
„ z parmezanem 8	Majonez do ryb 41		

D. Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Środki domowe, rady i przestrogi.

Numer	Numer	Numer	Numer
Brytwanna nowa 46	Lamp czyszczenie 2	Plam tłustych sposób wywab. 42	Stali hartowanie 31
Bukietów sztuka układania . . 35	Latanji pielęgnowanie 31	" wywabianie 20	Strupy na nogach u drobiu . . 24
Bydło i konie w jaki sposób wyprowadzić z palącego się budynku 46	Latarnia do chwytania owadów 27	Plamy z atramentu jak wywab. 2	Sztuka jubilerska nowożytna . 46
Chrzczu tępienie 24	Listwy i fugi w ulach 27	Pogawędka gospodarska 2, 9, 14, 20, 24, 27, 31, 38, 42, 46	Trzody chlewnej chowu naj- nowsze zasady 9, 14
Cieląt wychów 20	Masłu staremu jak przywrócić dawną świeżość 20, 42	Ptactwa sztuczne wylęganie . 46	Tulipany 31
Gęsi i kaczki jak żywić 24	Mleko jako rozsądnik chorób . 42	Przymrozków nocnych prze- powiednia 42	Uwag kilka o gospodarstwie mlecznem centryfugalnem . . 24
Gospodarstwo rybne 38	Much tępienie w stajniach . . 31	Rdza na nożach. 9	Uwagi niektóre przy tuczeniu świń 20
Gruźlica wśród ptactwa 46	Naczyn glinianych klejenie . 31	Rolnictwa nowy system. . . . 46	Wpływ warunków utrzymania krów na ich mleczność . . . 24
Jaj produkcy 20	Napoi ochładzania sposób bez użycia lodu 2	Rosliny szkodliwe dla drobiu . 24	Z szyszek choinowych jak wy- dobyć nasienie i w jakim cza- sie je sadzić 24
Kapeluszy panamskich oryginalnych pranie 24	Obrazów olejnych odświeżanie 31	Środek na robactwo domowe . 20	
Kwiatów odświeżanie. 2	Ochrona przeciw tuberkułom krów. 27	" na wytępienie liszek . . . 24	
Lalek mycie 2	O psuciu się jaj 42	" na wytępienie myszy . . . 24	



BIUSZCZ.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

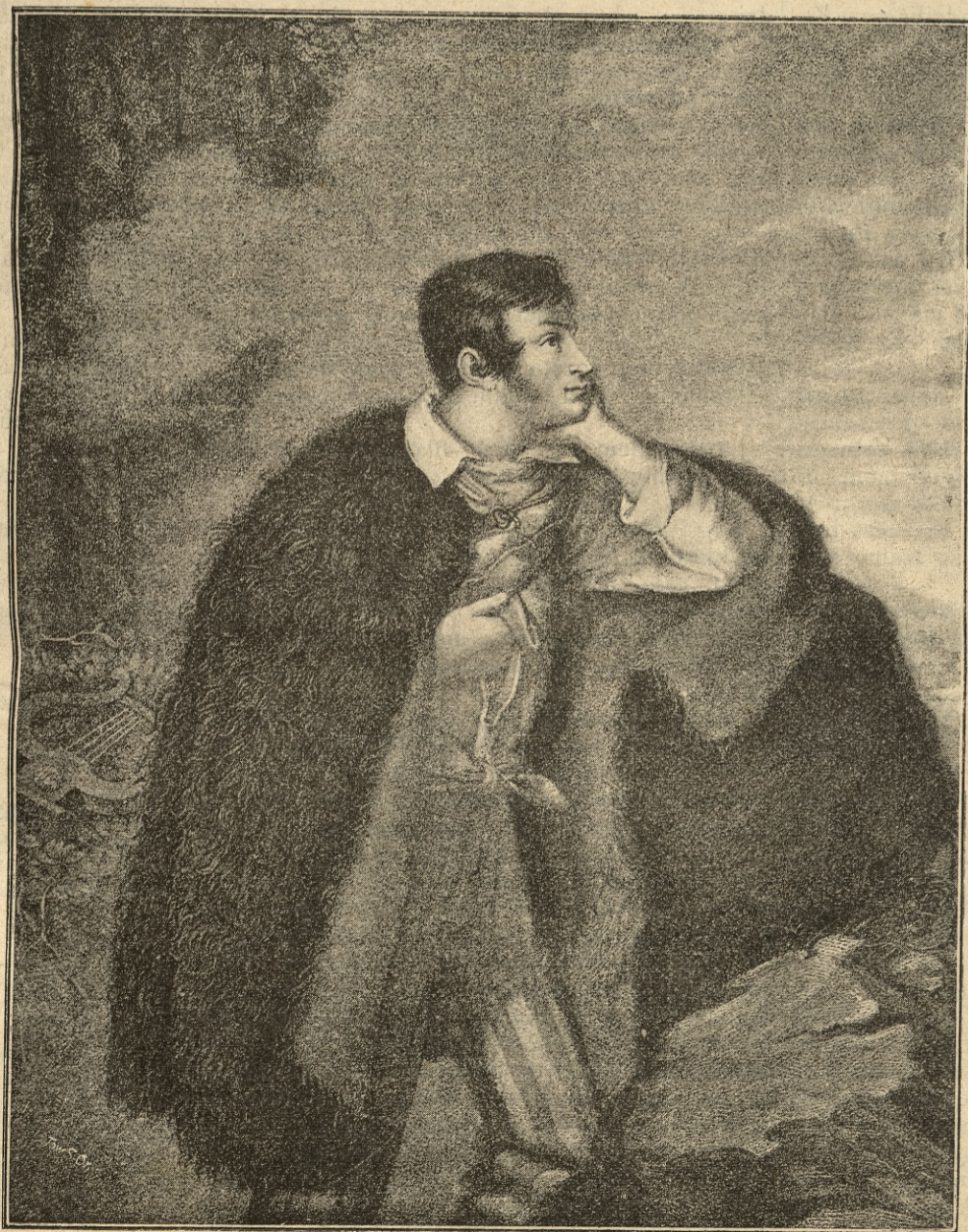
W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Adam Mickiewicz.

I,

Pod koniec zeszłego stulecia, na Litwie, w ziemi nowogródzkiej mieszkał ród Mickiewiczów, herbu Poraj. W r. 1765 urodził się tam Mikołaj Mickiewicz, komornik miński i adwokat w Nowogródku, zmarły w r. 1812; z żony swej Barbary z Majewskich miał on pięciu synów: Franciszka ur. 1796 r., Adama ur. 1798 r., Aleksandra ur. 1801 r., Jerzego ur. w 1804 r. i Antoniego ur. w 1805. Najstarszy syn Franciszek, skończył szkoły w Nowogródku i został tamże po ojcu prawnikiem, potem wyjechał w Poznańskie i umarł 13 listopada 1862 r.; Aleksander Mickiewicz ukończył uniwersytet wileński i był następnie profesorem w liceum krzemienieckim, później w uniwersytecie kijowskim, a od r. 1840 wykładał w Charkowie prawo rzymskie. Wyśłużwszy emeryturę, Aleksander Mickiewicz kupił majątek ziemski w grodzieńskim i tu w r. 1872 zamknął powieki. Jerzy Mickiewicz, jako lekarz wojsk rosyjskich zmarł w 35 roku życia na suchoty. Najmłodszy Antoni Mickiewicz zszedł z tego świata w wieku dziecięcym.



Adam Mickiewicz.

Takie koleje żywota były udziałem braci Adama Mickiewicza, który imię rodowe okrył sławą i nieśmiertelnością...

Było to w grudniu 1798 r. Państwo Mickiewiczowie z Nowogródka wyjechali do Zaosia, zaścianka odległego o mil siedm, należącego do stryja, Bazylego Mickiewicza. Podczas pobytu w Zaosiu, jak niesie tradycja rodzinna i jak przekonywa metryka zapisana w Nowogródku, pani Mikołajowa Mickiewiczowa powiła syna, któremu na chrzcie świętym dano imiona: Adam Bernard, rodzicami zaś jego chrzestnymi byli: Bernard Obuchowicz sędzia ziemski mozyrski i Aniela Uzłowska, żona sędziego granicznego w powiecie nowogródzkim. Że się Adam Mickiewicz urodził w Zaosiu (nie w karczmie Wygodzie, leżącej na drodze z Nowogródka do Zaosia) przekonywają listy Aleksandra Mickiewicza pisane do brata Franciszka i marszałka Brochockiego. W Zaosiu tedy w chwili, gdy zajaśniała gwiazdka bełtleemska nad ziemią w r. 1798, przyszedł na świat ów geniusz, który blaskiem swej myśli ozłocił i wyposażył po królewsku poezję ojczyzną.

Dziś Zaosie składa się z kilku zaścianków, w owej dobie jednak był to jeden tylko folwark, podzielony następnie i sprzedany drobnej szlachcie.

Jak świadczy p. Bogusław Kraszewski *), który w maju 1897 r. odbył wycieczkę do miejsca urodzenia Mickiewicza, kawał ziemi, gdzie stał niegdyś dom państwa Mickiewiczów, nabył Jesman dwadzieścia ośm lat temu. Zaścianek jego jest tak mały, iż gospodarz może na nim utrzymać tylko jedną krowę na utrzymanie swoje i rodziny. Dom, gdzie światło dzienne wieszcz nasz ujrzał, spalił się i na tem miejscu wzniesiono inny, o ile do spalonego podobny — nie wiadomo. Dotąd wszakże — pisze dalej p. Kraszewski — oglądać można *świronek* (lamus), całkiem czerniałą, formy kwadratowej, piętrowy, o dwóch izbach, jedna na dole, druga na górze. Dach tego budynku od frontu i lewego boku cokolwiek wystaje, tworząc rodzaj galeryi, zwanej „podcieniem“ lub „podsieniem“, opartej na słupkach. Schody, znajdujące się w podsieniu, prowadzą na pięterko. W tym to właśnie świronku Mickiewicz wraz ze swymi braćmi przemieszkował podczas wakacji szkolnych; do Zaosia bowiem w maju 1799 r. rodzice się przenieśli, a po śmierci Bazylego Mickiewicza w administrację na dwa lata je objęli. Tuż, w Zaosiu, musiał Mickiewicz odbierać najpierwsze wiejskie wrażenia, obcując wprost z naturą, chodząc na grzybobranie do lasu na górę Żarnową, pływając w wątlej łódce po jeziorze kołdyczewskim, przypatrując się wszelkim robotom w polu; tutaj też nasłuchiwał się niezawodnie różnych podań i baśni. Oto jak opisuje p. Kraszewski ów świronek:

„Latwo sobie wyobrazić silne wzruszenie, którego doznałem, wchodząc na górkę w świronku, i na widok starej izby o trzech okienkach. Drzewo w wielu miejscach zbutwiałe i rozsypujące się w próchno, słupy nawet od frontu zastąpione zostały nowymi. Strzecha słomiana podziurawiona, co nad wyraz przykre uczyniło na mnie wrażenie. Kilka godzin przepędziliśmy w Zaosiu, chodziliśmy też trochę po polach, gęsto usianych kamieniami; pod wieczór dopiero opuściliśmy to drogicę miejsce...“

Systematyczną naukę Adam Mickiewicz prowadził w szkole powiatowej, utrzymywanej przez XX. Dominikanów w Nowogródku; poeta przebył tu lat ośm: od 13 września 1807 r. do 20 czerwca 1815, reputując klasę trzecią i piątą; szkoła liczyła klas sześć. W r. 1812 na młodociany umysł poety wielkie wrażenie wywarły dwa wypadki: śmierć ojca w d. 16 maja — i wejście do Nowogródka króla westfalskiego Hieronima Bonapartego.

Wcześniej Adam Mickiewicz zaprawiać się zaczął do walki z losem. Po śmierci ojca, chcąc ulżyć w kłopotach matce, poeta zarabia potroszę udzielaniem korepetycyj; na wyjeździe do Wilna na uniwersytet, otrzymuje od matki 11 dukatów. Jest to chwila w życiu wieszca bardzo rzewna. Matka żegna syna ze łzami w oczach.

Szczerą, prostą wiarę poeta odziedziczył po matce, bardzo nabożnej i zacnej osobie. I ta wiara towarzyszyła nieodłącznie wieszcowi przez całe życie.

Obdarzony wielką pamięcią, Mickiewicz z łatwością przyswajał sobie wszystko i szybko umysł swój kształcił. Jako stypendysta uniwersytetu wileńskiego, Mickiewicz uczęszczał najpierw, idąc za radą krewnego ks. Józefa Mickiewicza, na wydział fizyko-matematyczny, ale następnie przeniósł się na wydział literatury i sztuk wyzwolonych, gdzie wykładali: Leon Borowski, Groddeck, Leleweł oraz Żukowski i Lewicki. Kolegując z Tomaszem Zanem, „dobrym genjuszem młodzieży wileńskiej“, z Janem Czczottem, Józefem Jeżowskim, Onufrym Pietraszkiewiczem, Franciszkiem Małewskim, Adam Mickiewicz rozwijał się wszechstronnie. Młodzież zawiązuje towarzystwo kochających naukę „Filomatów“, przemieniające się w 1819 r. na towarzystwo przyjaciół cnoty „Filaretów.“

Wpływ ówczesnej Europy — mówi Lucyan Siemieński — a raczej wpływ takich mocarzów pióra, jak: Walter-Scot, Byron, Goethe, Chateau-

briland, pani de Staël, nieuznany a raczej nie-poznany jeszcze u nas, dostał się do Wilna, gdzie wspaniałomyślność cesarza Aleksandra złożywszy kuratoryę uniwersytetu w najzaciejniejsze ręce, pozwałała korzystać ze wszystkich nabytków i postępów oświaty i myśli zachodniej. Szkoła tak zwana romantyczna, rozsądziła zastarzałe formy, nie przypadające do miary nowych uczuć i wyobrażeń, które nie mogły znaleźć głosu wtenczas. Z średnich wieków wywołani zakłębieniem paladyny, czaroksiężniczki, piękne damy, turnieje i trubadury kruszyli kopje swoje z trzema jednościami klasycznej tragedji, a okrzyk: w Imię krzyża i pani tajemnej myśli! głuszył zimną inwokacyę do pogańskiej muzy. Całej tej walce przysłuchiwał się chętnie nasz uczeń wileński; trafiała ona mu do ognistej duszy, rozprzestrzeniała granice fantazyi, budziła uczucie całkiem nowe, i zachęcała do starcia z temi formami i pojęciami, jakie kształcać się na klasycznej drodze, przyjął był, i już w sobie na wiarę mistrzów wyrobił...

Za rok Mickiewicz miał skończyć uniwersytet; latem w 1818 r. na wakacje poeta udał się do Tuhanowicz, które wywarły niemałe wrażenie na fantazyi jego. Słusznie p. B. Kraszewski, wspominając o tem, powiada, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, Mickiewicz, opisując dwór sędziego Soplicy, miał na myśli dwór tuhanowicki, bo właśnie okno mieszkania Maryli, wychodzące na ogród, jest dość niskie tak, że pod niem deska mogła być oparta o ścianę komnaty, a po niej Maryla, jak Zosia, przechodziła z pokoju do ogrodu. Obok dworu do dziś dnia w pewnej odległości znajduje się tak zw. „murówka“, stojąca do niego bokiem, gdzie Mickiewicz z Zanem przemieszkowali podczas wakacji uniwersyteckich. Do murówki, postawionej na dość wysokim podmurowaniu, wchodzi się po schodach, a z przedpokoju na prawo do mieszkania Mickiewicza. Obok kapliczki rośnie brzoza — dziś wiekiem pochylona — ręką poety zasadzona. Ze wzgórza rozlega się dość szeroki widok, a że jest to samotna i cicha ustron, zapewne więc Mickiewicz często musiał tam siadywać i marzyć, może właśnie w tem miejscu, gdzie jest posadzona przezeń brzoza owa... Park jest obszerny; na przeciwko okna mieszkania Maryli, o kilkadziesiąt kroków znajduje się słynna altana znana z „Dziadów“, gdzie odbyło się ostatnie z Marylą pożegnanie:

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi,
Pamiętam: śród jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Jutro miałem wyjechać — błędę po ogrodzie
W rozmyślaniu...

Tutaj poznał i pokochał swoją ubóstwianą! Mickiewicz umiał się taić z uczuciem ogarniającem całą jego istotę. Kochając bez granic, powraca do Wilna, pisze poezye, zapala niemi słuchaczy kolegów — a czy się dalej i dobiega szczęśliwie do końca studiów uniwersyteckich.

Dzięki poszukiwaniom prof. Teodora Wierzbowskiego *), jesteśmy obecnie w posiadaniu dosłownej kopii dyplomu, jaki Adam Mickiewicz uzyskał; dyplom ten podajemy za prof. Wierzbowskim w dokładnem tegoż tłómaczeniu:

„Każdemu kogo to obchodzi, wiadomo czynimy i oświadczamy. Gdy Adam Mickiewicz, zaliczony do studentów Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu w roku 1815 dnia 17 września, pilnie słuchał publicznych wykładów fizyki, chemii, algebry i matematyki wyższej i na egzaminach przez prawa uniwersyteckie ustanowionych tak wielkie złożył dowody postępów swoich, iż postanowieniem profesorów wydziału nauk fizyko-matematycznych, zapadłym w dniu 17 czerwca 1816 r. uznanym został za godnego stopnia kandydata filozofii, więc My, mocą przysługującej nam władzy, tegoż Adama Mickiewicza ogłaszamy i mianujemy Kandydatem Filozofii — i zaliczamy go do urzędników XII-jej klasy, tudzież

chcemy, ażeby uczestnikiem był wszystkich praw i przywilejów, przysługujących temu stopniowi i godności. Na dowód czego wydaliśmy mu niniejszy dyplom. W Wilnie, w gmachu Akademickim roku 1825 d. 27 miesiąca października. — Podpisane: Wacław Pelikan, zastępca rektora; Paweł Kukolnik profesor, Michał Pełka Poliński, doktor filozofii i profesor.“

Słusznie prof. Wierzbowski wyjaśnia, iż skoro w r. 1816 Mickiewicz zdał egzamina na kandydata filozofii, nie potrzebował później, po ukończeniu wydziału literackiego, brać od uniwersytetu żadnego dyplomu i, jako kandydat, miał prawo w r. 1819 składać egzamin na magistra filozofii. Dyplom ten był dopiero wówczas potrzebny, gdy w r. 1825 miał zostać urzędnikiem kancelaryi moskiewskiego wojennego generał-gubernatora, księcia Golicyna. Do tego dyplomu dołączono świadectwo, iż Adam Mickiewicz słuchał wykładów na wydziale literackim i że zdał egzamin na stopień magistra. Dokumenty te wędrowały — jak pisze prof. Wierzbowski — po całej Rosyi za Mickiewiczem. Nowosilcow z Warszawy 6 listopada 1825 r. przesłał go ministrowi oświaty do Petersburga dla wzięcia Mickiewiczowi, potem dyplom przesłano do Elizawetgradu do generała Wittego, kuratora liceum Richelieu'go w Odesie, gdzie Mickiewicza nie zastał i powędrował za nim do Moskwy na ręce ks. Golicyna. W październiku 1827 r. Mickiewicz, starając się o koncesyę na czasopismo „Iris“, złożył swój dyplom w moskiewskim komitecie cenzury. Potem dyplom znalazł się w Petersburgu, skąd przewieziony został do Moskwy, gdzie go prof. Wierzbowski odkrył w archiwum głównem ministerjum spraw zagranicznych.

Gdy ukochana poety Maryla wyszła za mąż za bogatego obywatela Puttkamera, Mickiewicz głęboko odczuł ten zawód. Ale za to duch wieszcy w piersi jego się obudził. Zostawszy nauczycielem w Kownie, tutaj w cudnej dolinie kowieńskiej, poeta się wielki wyłonił. W ciągu lat paru — mówi Siemieński — z jego piersi wylały się dźwięki tak czyste i porywające, że żaden prawie ze znanych poetów nie rozpoczął tak swego występu na scenę. Jeżeli Tibur, Sorento, Wokluzja żyją pamięcią piewców, tedy i dolina kowieńska oddawna ochrzczoną została nazwą Doliny Mickiewicza.

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierga kwiatem,
Jestto dolina najpiękniejsza w świecie.

Młodzież i kobiety z instynktownym zapalem pochłaniały te kreacje tak niepodobne do tych, jakimi je dotąd karmiono.

Z Kowna powraca Mickiewicz za urlopem do Wilna, gdzie był powitany serdecznie przez kolegów, zwłaszcza przez Tomasza Zana.

Adam Dobrowolski.

ZDROWE ZASADY

WYCINEK Z PEDAGOGII

przez

Janinę S. Aleksotę.

„Wychowanie tworzy wielkość narodów i w świetności je utrzymuje; ono zapobiega ich upadkowi a upadłych z upadku dźwiga.“ Tak mówi ksiądz Feliks Dupanloup w dziele swem: „De l'éducation.“ Niepodobna zaprzeczyć, że wychowanie jest potęgą i siłą ogromną, siłą restrykcyjną, zwłaszcza, jeśli się jak na podwalinach opiera na zdrowych zasadach. Czasy dzisiejsze, ten wiek pogoni za niedoścignionem albo zbyt pospolitem, wiek pesymizmów, rozstrojów, mizantropii, nerwowości i niepanowania nad so-

*) Patrz „Kraj“ N. 51 z r. 1897.

*) Patrz „Tygodnik Ilustrowany“ N. 48 z r. 1897.

ba, tak często odbiera wychowaniu owe konieczne podwaliny, że nie dziwnego, gdy gmach wychowania runie na głowę tym, którzy go stawiają. Bez podstaw mocnych, zwartych, budowa sama staje się niepewna i krucha; bez zasad zdrowych wychowanie celu nie osiąga a w dodatku jeszcze wypacza niejedno dobre, do którego skłonność leży w duszy dziecka. Szukajcież tedy, wychowawcy i wychowawczynie, w całym działaniu pedagogicznym zasad rozumnych, czystych, zdrowych, a takim sposobem zapewnicie tym, którymi kierujecie i z których kiedyś mają być ludzie tegiego, dobrego charakteru—prawdziwie rozumne więc i szczęśliwe życie. Szczęście bowiem, którego tak szukamy w wędrówce życiowej nie jest czemś nieistniejącym—ale ażeby go zaznać, trzeba do tego uzdolnić duszę i serce.

Uzdolnić do odczuwania zadowolenia i błogości tej wewnętrznej, opromieniającej człowieka w wszystko na zewnątrz — uzdolnić do zachowywania harmonii duchowej, może tylko wychowanie na zdrowych oparte zasadach. Pewno, że potrzebne są i inne dane do tego, jednakowoż to, jakimi nas wychowanie uczyniło, jest najważniejszą rzeczą.

Cóż tedy czynić? Jaką ma być owa akcja pedagogiczna? Wskazujcie wcześniej dziecku ideały piękna, dobra, prawdy — a uzdolnicie duszę jego do ustawicznego szukania tych źródeł zadowolenia idealnego; wskażcie, jakim dobrem jest spokój i harmonia duchowa, budźcie zamiłowanie dóbr czysto duchowych a wychowanek wasz nie rzuci wam później w oblicze wasze stroskane wyrzutu gorzkiego: Szczęścia nie znalazłem! Wszakże to prawdziwe szczęście mieszka pośród bogatych zarówno jak i pośród biednych, pośród mądrych, sławnych, znakomitych, jako i pośród gorliwych, obowiązkowych, sumiennych, choć mniejszymi obdarzonych zdolnościami. Prawdą i powagą a przytem prostotą i szczerością niechaj działają wychowawcy i pamiętajają, że prawda zdrowa mieszka tam, gdzie niema namiętności i zaślepienia, a powaga taka prawdziwa i zacna, to wedle słów Guizota „święta i wielka potęga, przed którą korzy się duch, bez poniżenia serca.“ Jakżeż mało ludzi zastanawia się na tem — jak rzadko myślą o tem wychowawcy, a przecież to ważny środek pedagogiczny. Co właściwie stanowi ową powagę? spytają niektórzy. Czy wiecznie naciągnięta mina i patrzeć z tronu sztucznej wysokości? Czy niedopuszczanie do siebie uśmiechu i wesołości, czy nieustanne karcenie, morały i reprimendy? Uchowaj Boże! To cały arsenał narzędzi rozbijających gmach wychowawczej pracy i sztuki. Powaga ta nie jest niczem innym, jak uważnym nakłonieniem się do wychowanka, braniem pod różwagę wszystkiego, co się doń odnosi, troskliwym analizowaniem i roztrząsaniem wszystkiego, nie traktowaniem ani jednego jego pytania dla pozbycia się, ciągłą gotowością do czynienia spostrzeżeń i wyciąganie wniosków z jakichś danych ze strony dziecka, jego słów, aktów, postępowania.

W dalszej akcji wychowania, opartego na zdrowych zasadach, zwracamy się do was, wychowawcy, z przypomnieniem, byście o tem pamiętali, jako ci, których się wam porucza, mają być mocni i zdrowi tak fizycznie, jak i duchowo. Nie lękajcie się wskazywać wielkich celów i dróg do nich wiodących. Jasny pogląd na rzeczy, spokój rozważki i zastanawiania się nad wszystkim muszą kierować wami, którzy się przyszością pokoleń zajmujecie. We wszystkim i każdej chwili i przy każdej chwili wskażcie co nosi na sobie chryzmat prawdy, rozsądku, roztropności, dobroci, w jaskrawym kontraście do tego wszystkiego, co marne, poziome, lub pełzające chorobliwie po ziemi, brudne, pogardy godne. Uzcicie przykładem, czynem, słowem, życiem waszym całym, jako pierwsze kochać a drugim gardzić trzeba.

Zdrowe zasady z tego właśnie rozróżnienia powstają, ze zdrowych to zasad wypływa całe zachowanie się wobec ludzi życia, świata i spraw przeróżnych. Zdrowe zasady dają moc i pewność przekonań, czystość i nieugiętość charak-

teru, dają energię życiową, która właśnie stanowi urok życia czynnego, użytecznego i tęczową aureolę dni naszych, tych lepszych dni obfitości, psychologicznie biorąc. Oby takich mieć jak najwięcej—do tego każdy wzdycha, tego pragnie,—a zdrowe właśnie były te zasady, które Markowi Aureliuszowi dyktowały o wszystkich innych dniach wyrok: „*Diem perdidit.*“ Tak, straconym był mu dzień każdy, w którym nie mógł uczuć onej obfitości duchowej dobrego.

Zasad to zdrowych właśnie zadaniem wskazywać jasno, co jest warte, by dla tego żyć i umierać. Wybór taki, zawisły od nas samych stanowi częstokroć o szczęśliwych lub nieszczęśliwych losach życia naszego. Jednakowoż, żeby dokonać szczęśliwego pod tym względem wyboru, na to trzeba jasnych pojęć, dobrego, bystrego sądu o rzeczy i zasad rzetelnie zdrowych.

Światło, padające od idei, wskazywanych jako słońca i drogowskazy, opromienić powinno umysły, gdyż przy pomocy takich pochodni nie trudno będzie odróżnić cenne od bezwartościowego, dobre od lichego i marnego. Gdy macie dziecko swe powierzyć innym wychowawcom, was zastępującym — przekonajcie się w pierw i zbadajcie możliwie najdokładniej, czy są to ludzie mający zdrowe zasady. To bowiem podstawa życia, jego zadań, prac, obowiązków. Nikt zaś takiej szkody nie przyniesie, jak wychowawca, z przewrotnemi zasadami, jeden z onych, o których dowcipnie a bardzo rozumnie powiedział nasz stary Mikołaj Rej z Nagłowic (a to tem trafniejsze, że on na sobie doświadczył także rozluźnienie w kierowaniu i rządzie pedagogicznym):

„I nie patrzaj nigdy na te,
„Co mają łeb wichrowaty.“

ZIMA.

Co to idzie w mgłach cała,
Wdał ponuro wpatrzona —
Na jej głowie drży biała,
Brylantowa korona;
A jej szaty srebrzyste
Śniegiem tkane i szronem,
A z nią mrozy siarczyste
Suną kołem ścieśnionem;
Już poza nią w mgłach leci
Orszak liczny i długi,
Orszak śnieżnych zamieci:
Jej służebne, jej sługi.
Świta rojna dokoła—
Ona z groźbą na czole:
„Naprzód, naprzód!“ — wciąż woła—
Przez bór gęsty, przez pole!
Niech grobami białemi
Cmentarz wzniesie się wielki,
Niech z oblicza tej ziemi
Zniknie życia ślad wszelki!“
Rzekła. Z jękiem i świstem,
Zgraja wichrów gna dzika:
Już pod morzem puszystem
Ziemia tonie i znika...
Wichry pędzą i skaczą,
Aż się przeląkł las gęsty;
Drzewa gną się i płaczą,
Wycia, jęki i chrzęsty —
Wszystko razem się miesza,
A po stopniach gałęzi
Wśląd mróz szklisty pośpiesza
I sęk każdy w łód więzi.

Potem dalej i dalej
Pędzą zbrojne szeregi,
Gdzie swobodne drżą fale
Bijąc z szmerem o brzegi:
„Hejże, żwawo ku wodzie!
Nowa praca, trud nowy:
Wstrzymać fale w pochodzie,
Ująć rzekę w okowy!“
Ledwie wyrok wydany
A już rzeka nie szepce:
Mróz ją spowił w kajdany
W jej piaszczystej kolebce.
Więc znów orszak gna cały,
Po śnieżystem gna błonię,
Gdzie staruszek—dwór biały
W cichem stoi ustronię.
Wartko kipi robota,
Mróz przy szybach się męczy,
Wicher rwie się i miota,
Śniegiem sypie i jęczy.
I zasypał śnieg ściany,
Zamurował mróz szyby —
A dwór patrzy zawiany,
Niby kopiec, grób niby.
Wśród tych zaspów szeregu
Strach, jak pusto, jak biało!
Jakby nigdy z pod śniegu
Nic już wyrzeć nie miało—
Całą ziemię szeroko
Śnieżny pancierz uciska—
Kędy zwrócisz swe oko
Śmierć zdaleka, śmierć zbliżka!
Zamarł życia ślad wszelki,
Zima w siłę swą wierzy:
Jeden ziemi glob wielki
Niby martwy trup leży:
„Śmierć, śmierć!“ dumnie powtarza—
Mam potęgę olbrzyma:
Tu wśród tego cmentarza
Iskry życia już niema—
Tylko przestrzeń wkrąg błada,
I posępna i głucha.“
Zima z czynów swych rada
Stoi groźna i słuca:
Cóż to? praca-ż stracona?...
Szmer jej uszu dolata:
W głębiach ziemi tej łona,
Wciąż coś szemrze, kołata...
Pęka ziarno po ziarnie
I pszeniczne i żytnie—
I nie zginie plon marnie,
Jeno z wiosną wykwitnie.
Z lasu płyną szmer, gwary,
Z pod lodowej powłoki:
To z korzeni w konary
Przelewają się soki;
A gdzie stary, sędziwy
W białych puchach dwór ginie —
Razem z dziatwą dziad siwy
Siadł przy ciepłym kominie.
Ha!—cóż, Zimo?... Wciąż głośniej,
Skróś śnieżyste okrycie,
Szmer się wzmagą, gwar rośnie:
„Życie, życie i życie!...“

Mieczysław Gliński.

POGAWĘDKA.

Rozpoczęliśmy więc rok 1898.

Pod jaką wróżbą?

Ha! któż odgadnąć może?

Za dwa lata, gdy w czasie klepsydrze ostatnie ziarno piasku wieku bieżącego przesypie się—nie rok już jeden, lecz całe lat sto przed sądem naszym stanie.

Ogromna przestrzeń czasu!

A wyrok?

Parę kart jeszcze nieodczytanych—księga niezamknięta, więc trudno sądzić o całości dzieła, którego treść zawarta jest może w słowie ostatnim tej księgi. Zdaje się jednak, że myśl główna tragikomedii świata,—(bo, zaprawdę, dzieje ludzkości z tych dwóch składają się połów)—jest już tak czytelną, że moglibyśmy śmiało stanowczo o niej wypowiedzieć zdanie—Zanim uderzy godzina wieku dziewiętnastego—rzućmy okiem na rok ubiegły i zbierzmy z niego rachunek sumienia.

Stajemy więc w roli spowiednika i pochylając się do ucha penitenta, szepcemy:

— Czemżeś Pana Boga obraził?

Ale grzesznik wykręca się jak może, to i to na swoje usprawiedliwienie przedstawia, wyraźnie nie chce mówić, lecz przyparty do muru, słówko po słówku, wyraz po wyrazie zaczyna saczyć, a głosem tak błagalnym, jakby mówił:

— Nie maluj mnie zbyt czarno, nie jestem takim, jako ten—no, wiesz! co go tak brzydko malują... Zresztą miałem chęci najlepsze, przyjmij więc je za skutek i daj mi święty spokój!

Ale spowiednik jest srogi, nie łatwo go na manowce wyprowadzić i zbyć byle czem. Rozgrzeszenie otrzymuje się nie łatwo, a zresztą z pod płachty staruszka wywija się młodociany następca jego, który w dłoń swą wodze pochwyty i z pośród tysiąca dróg wijących się przed sobą, musi taki a taki gościniec wybrać, cel taki a taki postawić, okiem bystrem spojrzeć przed siebie a i za siebie się obejrzeć, boć zaledwie z jajka się wykluwszy, z doświadczenia poprzedników korzystać jest obowiązany, mieć po nich dobre lub złe przykłady, część win ich wziąć, cnotę i grzechów, a przecie na niedoświadczonego młodzieńca oddziaływać musi i opinia dobra, jaką po sobie ów pan, nazywający się Rokiem Starym, pozostawia. Ze względów więc czysto pedagogicznych i moralnych spowiednik srogim sędzią być musi i ułapiwszy pokutnika za poję, a z ukosa na nowonarodzone niemowlę patrząc,—poważnie brwi marszczy i tak mówi:

— Chcesz odemnie jak najszybciej odpłynąć na falach przeszłości, ale nic z tego! Nie zatrzymywałbym cię, gdybyś po za sobą nie zostawił śladu żadnego. Brzęk najcichszy skrzydeł komara nie ginie w ogólnej harmonii świata.

— Pytaj więc—mówi grzesznik.

— Czem Pana Boga obraziłeś?

— Dlaczego miałem obrażać? Czy tylko o winach moich chcesz wiedzieć, a cnoty moje nie u ciebie nie ważą?

— Cnoty?...—Gadaj mi o cnotach!

— Och! gorąco!...

— Pociśz się!

— Nie—nie... tylko przypominam sobie cnoty moje.

— Nie marudź, bo młody twój następca do lotu się zrywa, a przecie wiedzieć coś za zac.—Wykręty na nic, mów szczerą prawdę, bo na fałszu poznam się.

— Jestem gotów.

— Zatem?...

— Słuchaj, a sprawiedliwym bądź sędzią... Bez win nie jestem, ale powiedz, czy jest istota na ziemi, któraby anielską czystością świeciła?—Niema?—a widzisz! Nie oburzaj się!—gadulstwo wadą wrodzoną moją było.—Krom tego jednak i robiło się nie mało, bo—szczerze powiedz, cóżby miał mój następca do roboty, gdybym wszystkim dogodził?—Jak robiłem, to robiłem, ale nie próżnowałem—Bóg świadkiem!—Mnie samego teraz zdumiewa ogrom moich zajęć. Wszystko tam znajdziesz, czegoś tylko zapragnął.—Wojna? jest! Filipiny, Kuba, Kreta, Grecya—czy jeszcze mało?... Prawda, że z tych awantur wszystkich żadnej pociechy dla ludzkości nie było, trwoga tylko wielka, by pożar ogólny nie wybuchnął... Lecz oto poraz pierwszy posłyszałeś zgodne dźwięki koncertu europejskiego, symfonię, jakiej przed tem ucho twoje nie uловиło nigdy!—Przyznaję, że Hiszpania wolałaby patrzeć na walkę byków, niż niegodziwców kubańskich uśmierzać, którzy upominają się o prawa ludzkie; prawda, że Grecya nie wskórała ze swego wojennego rozmachu, a Turcyja ładny kasek, który Tessalią się zowie—od ust swych zmuszona była odjąć; że bohaterka wyprawa Wasosa na Kretę jednego listka sławy do laurowego nie dodała mu wieńca—ale—mój drogi! czy Grecya jest dawną Grecyą? czy Leonidasy na kamieniu się rodzą—ha?—Zanotuj także sobie i burzliwości parlamentu wiedeńskiego. Takiej awantury świat przedtem nie widział. Wiadome ci są rozmaite obstrukcje, ale Wolfów i Schönenerów koroną tych wszystkich były. I zkad ta burza powstała? że zachciało się panu Badeniemu, równouprawnić języki czeski i niemiecki. Nawarzyłem kaszę—to prawda! lecz moja wina, że jej nikt nie zjadł dotąd?—Zwróć teraz uwagę na zjazdy i obrady rozmaite, które za mojego odbyły się panowania. Czy feministki nie były wymowne? czy „liga pokoju“ nic a nic o rozbrojeniu mocarstw nie mówiła?—A że Niemcy summ nowych na marynarkę zażądały, że Francya wściekle niszczące armatki do armii swojej wprowadza, to świadczy tylko, że duch wynalazczości nie zamarł jeszcze w ludziach, że zaś skierował w tę nie w tamtą stronę, to tylko świadczy o krwiożerczości rasy ludzkiej, która przecie nie może się zmienić w ciągu dni 365—a ja przecie nie rozporządzałem nawet jednym dniem więcej, a kto wie, czy ten dzień właśnie nie byłby balsamem na wszystkie dolegliwości świata?

A teraz streśćmy się: Mielicie najciekawsze podróże, jak pana Andréa do bieguny północnego, o którym nic pewno nowego nie dowiecie się, bo śmiały areonauta z towarzystwem swoim zastygł gdzieś już na lodach i nie a nie o sprostzeniach swoich wam nie powie. A któż to was zaciekawiał, jeżeli nie ja, wyprawą niemiecką do państwa niebieskiego? Czy to nie jest przedśpiew do wielkiego może poematu, który mój następca ma dokończyć?—Od niego zależy finał, co on z tem zrobi—nie wiem! Ja—słowo daję—prześlicznym sielanką zakończył, w którejby królowała ogólna miłość narodów, sięgających po porty chińskie. Ułożyłem był już to wszystko tak pięknie, tak cudnie i tak miłośnie, lecz oto ten malec wyskoczył—Rok Nowy i każe mi precz pójść. Idę—idę... ale pamiętaj, młodzieńcze, ażebyś żył cnotą i prawdą, by nikt zapytać nie odważył się ciębie: Czem Pana Boga obraziłeś?—Zostawiam ci Chiny—idyllę, mówiąc inaczej. Zostawiam ci telegraf bez drutów, kierownictwo balonami i kamienice warszawskie. Te ostatnie szczególnie miej na względzie, bo łatwiej jest Greków wytłuc, do bieguny powietrznymi szlakami dotrzeć, odwagi chińczyków nauczyć, niż wstrzymać kamienice warszawskie od walenia się.—A teraz biję się w pierś—mea culpa.—Czy mogę odejść?...

— Idź—szalbierzu stary, wykrętaczu niegodziwy!

Rok Stary, okrywając szatą oblicze pochmurne... a ginąc w mgłach nocnych, szepnął na odchodem:—A pom... pom... pom...

Szelest umykających fal przeszłości zgłuszył wyrazy niedomówione.

Bądź co bądź, w wyznaniach swoich był szczerzy. Kręcił się, ruszał, spieszył się, grzmiał i burczał—lecz żadnych prawie rezultatów nie przyniósł. Widzimy tysiąc zagadnień nie rozwiązanych, węzłów nie rozplątaných, wypadków gmatwaninę, z których nic a nic nie wiadomo, co się dla ludzkości wyłoni. Rok bieżący ma wiele do spełnienia zadań, wiele do przełamania trudności; może być rokiem bardzo ciekawym i wraz z następcą swoim doniosłym czynem jakimś zakończyć wiek dziewiętnasty.

Dla nas, ogólnie biorąc, nieboszczyk był bardzo względny. Urodzajów nie mieliśmy egipskich, lecz i głód nie przyciskał ludności; pożarów mniej, niż w latach innych, powodzie nawet nie sprowadziły klęsk żadnych.

Minął więc rok stary, w ostatnich dniach swoich nie zaznaczywszy się niczem. Jakiemi nadziejami został powitany—nowy, doprawdy, że nie wiem. Prawdopodobnie, że gdzieś ludziska przesiedzieli do północy, ażeby powitać tego nowego przybysza kielichem wina i powtarzaniem wciąż: Daj Boże!

Daj Boże wszystkiego dobrego i ja powiem. Co to szkodzi dobrze ludziom i sobie życzyć? Jeżeli bym na prawdę wypowiadał jasno życzenie, to poszedłbym za „Głosem ludu szląskiego“ i życzył współrodakom moim—jedności.

Z d. 2 stycznia „Kuryer Codzienny“ bardzo miłą wiadomość zamieścił w łamach swoich o Szląsku austriackim. Znajduje się tam dość znaczna liczba towarzystw polskich i czytelnik, których działalność, jakkolwiek dobre przynosiła owoce, ale pozbawiona kierownictwa i rozstrzelona nazbyt, dużo do życzenia pozostawiała. Podniesiono więc myśl zogniskowania tych towarzystw w jedną całość i energiczniejszą rozpocząć działalność w krzewieniu tak oświaty, jak i w zakresie stosunków ekonomicznych.

W tym celu utworzył się komitet pod nazwą: „Jedność“ i w roku bieżącym ma się wziąć do prac swoich. Zasady i zadania nowego towarzystwa są nadto ciekawe, abyśmy ich poznać nie mieli:

„Jedność“ tedy—składać się będzie ze samych oddziałów pozakładanych w każdej miejscowości Szląska, a wydziały oddziałów stanowić będą główne walne zebranie, które wybierze z pomiędzy członków zarząd główny z siedzibą w Cieszynie.

„Każdy oddział stanowić będzie dla siebie jedną całość, a członkowie oddziału będą wybierać na walnem zebraniu oddziału swój własny wydział. Jeżeli towarzystwo będzie silne, wtedy będzie mogło utrzymywać własnego urzędnika, któryby odwiedzał oddziały i urządził odczyty jak najczęściej.

„Celem „Jedności“ nie jest jedynie krzewienie oświaty ale także krzewienie i popieranie wszechstronnego ekonomicznego, społecznego, narodowego i moralnego rozwoju wśród ludności polskiej na Szląsku.

„Członek, który będzie potrzebował rady prawnej, udać się może do „Jedności;“ członek, któryby chciał a nie mógł z powodu braku funduszu otworzyć sklepu lub warsztatu, albo kto by nie mógł znaleźć pracy lub posady, ten będzie się mógł udać o pomoc do „Jedności,“ a „Jedność“ starać się będzie przyjść potrzebującym z pomocą.

„W „Jedności“ nie będziemy znali różnicy pomiędzy panem, siedlakiem, robotnikiem lub rzemieślnikiem, nie będziemy też znali różnicy pomiędzy katolikiem a ewangelikiem, ale wszyscy, jako polacy, razem i wspólnymi siłami pracować będziemy dla narodu naszego. W „Jedności“ podajemy sobie wszyscy bratnią dłoń, bo też jednosc musi być tarczą przeciw dalszym zapędom germanizacji.

„Ponieważ czytelnicy i luźne kółka w wielu miejscowościach nie odpowiadają swemu celowi, należy je przekształcić na oddziały „Jedności.“ Przy każdym oddziale ma być założona biblioteka.“

Concordia res parvae crescunt — powiada przysłowie łacińskie—a zaiste budująca jest owa je-

dność ludu Śląskiego, stająca murem przeciwko nawałowi niemczyzny.

Z początku roku każdego pojawiają się zwykle różne wydawnictwa, mające mniej więcej cechę peryodyczności. Rok 1897/8 przyniósł nam aż dwa te okazy. Do nich należą: „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek“ i — „Kuryer Polski“ — który dotąd, pomimo, że zeszyt pierwszy już się okazał, znamy tylko z prospektu. Album przedstawia się ślicznie i zdaje się, że gdy go czytająca publiczność poprze, odpowie całkowicie założeniu swojemu. Zeszyt pierwszy zdobią doskonałe ryciny w tekście i na osobnych kartach kredowego papieru, a pod artykułami podpisane nazwiska same przez się już mówią o wartości prac. Spotykamy tu życiorysy: generała Dąbrowskiego (portret kredowy), Kozielskiego (portret w tekście), Joachima Chreptowicza (port. w tekście), Jędrzeja Śniadeckiego (port. kred.), Euzebiusza Słowackiego (port. w teks.), Marcelego Bacciarrellego (port. w teks.), Tadeusza Czackiego (port. kred.), Maurycego Mochnackiego (port. w teks.), Karola Kurpińskiego (port. w teks.), Izabelli z Flemingów ks. Czartoryskiej (port. w teks.) i ks. Jana Pawła Woronicza (portret kred.) Ósemka duża, papier doskonały, druk wyraźny. Na całość tego zeszytu złożyli się: Adam Dobrowolski, Artur Oppman, Stefan Demby, Dr. Zygmunt Kramsztyk, Ferdynand Hörsick, Wojciech Gerson, Aleksander Kraushar, Aleksander Poliński i Stanisław Kijeński.

O „Kuryerze Polskim“ oczywiście, że jeszcze nie wiele do powiedzenia mamy. Słuszną tylko uwagę zwrócił „Głos“ na pewien ustęp prospektu, poświęcony obronie pisma, którego jeszcze nie było. „Z pogardą — mówi prospekt — omijamy pokątne plotki i jawne insynuacje.“ „Nasza sprawa nie obawia się ani dziennego światła, ani najpodejrzliwszej krytyki.“ Jest coś dalej i o „skarbach narodu i jego godności i honorze...“ To wszystko dobrze, lecz po co ta przedwczesna „pogarda,“ to zapewnienie, że „nie się w sumieniu nie ukrywa?“ — Przecie już Pan Jezus powiedział: po owocach ich poznamy je. — Na owoce będziemy czekali.

Rozpocznijcie Rok nowy, czytelnicy nasi, z wiarą i ufnością, jeżeli jest dobrze, to lepiej będzie — boć przecie świat wciąż naprzód ku słońcu prawdy pomyka.

??

BEZKRÓLEWIE

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

w 2-eh częściach

przez

Maryę Łopuszańską.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Wieczór późny zapadał nad okolicą, gdy traktem wiodącym z Wąchocka podążał klusem jakiś jeździec.

Podróżny rozglądał się dokoła, gdyż pomimo zapadającej nocy na drogach było ludno; liczne poczty panów to ukazywały się, to znikwały kolejno w tumanach kurzu, a i szlachta wyroiła się gęsto, bo niezgoda między Zamojskim, a Zborowskimi cały kraj podniosła na nogi, podzieliwszy go na dwa wrogie stronnictwa, które przy spotkaniu nieomieszkwały nigdy wykazać nie chęci jaką wzajemnie ku sobie pały.

W miejscu, gdzie krzyżowały się dwie drogi stała duża, murowana karczma, służąca za miej-

sce wypoczynku licznym podróżnym, — ku niej też zmierzał jeździec.

Zdała już, z jej wnętrza dochodził gwar głosów, a okna oświetlone błyszczały w cieniu. Przez zakurzone szyby widać było ciemne zarysy przesuających się postaci, był to bowiem punkt zborny szlachty okolicznej, do jakiegokolwiek partii należała; stronnicy hetmana zarówno jak i Zborowczycy spotykali się tu na gruncie neutralnym i często razem pili, zapominając o różnicy przekonań.

Wprawdzie nierzadko trafiały się bójki, kończące się niekiedy krwawo, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy namiętności stronnice rozpałyły się gwałtowniej.

Karczma owa była utrzymywana przez Abram Bera, męża poważnego i szanownego, który mając mir w okolicy, nie obawiał się tak dalece gwałtów, jakich nieraz ofiarami stawali się inni żydzi w tych czasach. To też pewność siebie i poczucie własnej godności biło od jego oblicza, przyozdobionego w długą siwą brodę, nadającą mu pozór patryarchy. Szlachta go lubiła, choć jej nie pochlebiał nadto i nie dozwalałaby pokrzywdzić swego Abramka, który choć nie kłaniał się nisko, jednak nieraz w potrzebie poborgował. Bywało nawet, że Abramko godził dwóch poważniejszych przeciwników, mieszając się nieraz do rozmów politycznych, toczących się codziennie w jego karczmie.

Jeździec zatrzymał się przed bramą. Z wnętrza dochodził tubalny głos jakiegoś sejmikowego oratora, który czegoś dowodził zawzięcie; lecz mało co dosłyszeć można było, gdyż gwar i dźwięk kielichów wszystko głuszył.

Podróżny, przywiązawszy konia do słupa, wszedł do izby, schylając się w niskich drzwiach. Izba była pełną szlachty, zasiadającej długie ławy u stołu, na którym stały rzędem dzbany, kufle, misy z jadem i kwarty.

Wśród piekielnego hałasu jaki tu panował, niekiedy tylko, niby komenda wodza wśród szczęka bitwy rozlegały się wołania:

— Abramku, dzban wina!

— Abramku garniec miodu!

Abramko stał w pobliżu, odziany w czarny, atlasowy żupan i lisią, aksamitem krytą czapkę, nie ruszał się z miejsca, tylko obracając się do małego żydka, pełniącego przy nim obowiązki pomocnika i mówił mu półgłosem: „Ein garnetz Met!“ żydek powtarzał komendę starej, okazałej, ubranej w bindy, nasadzone perłami, żydówce, a ta przy sobie kazała nalewać mu żądany napój.

— Czolem, panowie! — ozwał się, wchodząc, nowoprzybyły, gdy gwar przycichł na chwilę; zbliżył się na środek izby i stanął, rozglądając się dokoła.

— Czolem, czolem waszmości, panie Ignacy! — ozwało się parę głosów, A z kądże Bóg prowadzi?

— Prosto z Krakowa, — odparł zapytany, — podchodząc do stołu.

Ubrany był całkiem czarno i przepasany srebrnym pasem, przy którym zwieszała się na rapciach czarnych szabla w jaszczur oprawna. Dowodziło to, że należał do partii Zamojskiego, bo tak dwór hetmana jak i wszyscy jego stronnicy przybrali czarne barwy na znak żałoby po śmierci króla Stefana i dlatego przeciwnicy, przez szyderstwo, przewali ich „Radą Czarną.“ — Młody podróżny posiadał dość miłą powierzchowność, tylko w siwych jego oczach paliło się tyle zuchwałej fantazyi i jakiejś niemal chłopięcej nieopatrzności, że spojrzawszy na niego, łatwo odgadł, że na każdym kroku musiały go spotykać zajścia i awantury, na które niezmiernie był chciwy.

— Gdzież ten Abramko się podział? — ozwał się po chwili, oglądając się. Człowiek od kilku-nastu godzin na koniu bez odpoczynku, toż przecie można zdechnąć z głodu, a ten stary kędys znikł...

— Jestem panie chorążycu, a wieczerza zaraz będzie na stole, — rzekł Abramko, podchodząc z ukłonem.

— To dobrze, bo za chwilę jak wilk zacząłbym ludzi szarpać. A o koniu moim nie zapomnij...

— Już niech pan chorążyc będzie spokojny. Chwalić Pana Boga jeszcze hałastra pana Stadnickiego niewszystko w karczmie zabrała, jest czem przyjąć dawnych znajomych. A jakże tam zdrowie pana chorążego? — dawno u nas nie był...

— Nie widziałem się jeszcze z ojcem, właśnie do niego jadę, ale wiem, że zdrow zupełnie.

— Chwalić Panu Bogu! Chwalić Panu Bogu! A ot moja Ryfka niesie wam wieczerzę.

— Dzięki ci, patryarcho ludu bożego! Tylko czasem nie wyobrażaj sobie, że mam wstąpić do picia...

— Ny, ny, moja żona zaraz poda miodu.

Gdy pan Ignacy nieco się posilił, znajomi zaczęli wypytywać go o nowiny z Krakowa, na co chętnie odpowiadał.

— A co tam słyhać w „Radzie Czarnej?“ — ozwał się nagle szlachcic szpakowaty, odziany w karmazyn, — ten sam, który niedawno tak zawzięcie perorował. — Co tam kraczą kruki pana kanclerza?

— Nic, radzą tylko nad tem żeby nie dać dudkom zbyt się rozpanoszyć, — odrzekł pan Ignacy jakby od niechcenia.

— Co, waś mię dudkiem nazwałeś? — zawołał zaperzony szlachcic. — Nauczę ja cię mores!

— Biorę za świadków wszystkich obecnych tu gości, że to waś sam tak się nazwałeś, — rzekł pan Ignacy, spokojnie zakładając ręce, podczas gdy szlachcic, czerwony, przyskoczył do niego z pięściami.

— Mości strażniku, — ozwał się ktoś ze starszej szlachty, powstrzymując go i odciągając, — czy nie wstyd wam burdy wszczynać z młodzikiem, który snadno mógłby być synem waszym. A waś wolałbyś dać pokój tym docinkom...

— Gdzieżbym ja chciał docinkami ubliżać człowiekowi, tyle starszemu wiekiem, — odrzekł pan Ignacy. — Czyż to moja wina, że się sam uznał za dudka. Nie mogłem przecie zaprzeczyć choćby przez samo uszanowanie.

— No, no, przestań waś, — odparł poważny medyator, podczas gdy pana strażnika wprowadzano gwałtem na bok i na szczęście nie słyssał słów zaczepnego młodzika, któreby mogły wzniecić nową burzę.

— Hej, gdzież to Abramko, niech przyniesie na zgodę węgryzna! — krzyczeli tymczasem inni.

— Abramko poszedł zawczasu przygotować pajęczynę! — żartował ktoś z młodszych.

— Nie panie stolnikowiczu, — odrzekł Abramko, ukazując się we drzwiach, — od owej ostatniej zwady między Zborowczykami i Zamojszczykami wszystką pajęczynę wyekspensowałem...

— Abramko zanosz prośbę do waszmościów! — zawołał inny z gości, wchodząc na ławę, by być lepiej słyszany.

— A cóż to za prośba? — pytano ze wszech stron.

— Oto żebyście waćpanowie choć przez trzy dni łbów sobie nie rąbali, dokąd pajęki nowej pajęczyny nie naprzęda. A teraz, Abramku, każ przynieść wina z piwnicy.

— Żeby się już raz to utrapione interregnum skończyło, — westchnął jeden ze starszych i poważniejszych gości.

— Dużo jednak wprzód wody upłynie, — a może i krwi niemało, — dodał inny.

— A wy, panie cześniku, na kogobyście się zgodzili? — zapytano mówiącego.

— Na kogokolwiek, byle prędzej, — odparł cześnik, — bo niema większej klęski dla kraju jak interregnum, dające pole do swawoli i wszelkich bezprawii.

— Prawdę mówicie, panie cześniku, — potwierdziło kilku jednym głosem, — już nam wszystkim pan Górka i pan Stadnicki zaleli sa-

dła za skórę. Przybyli w nasze strony, by sobie jednać stronników, a ich żołnierze i dworzanie zachowują się jak istni tatarzy.

— Mości cześniku więc chcielibyście mieć królem tego szwedzkiego przybłądę z za morza? — zapytał strażnik pogardliwie. — Wszak wiadomo, że on rozumu nie ma.

— Ja bym powiedział dwa słowa, — ozwał się Abramko, przysłuchujący się wszystkiemu z uwagą.

— Mów, mów Abramku, — rzekł cześnik, — choć żyd z ciebie ale musisz mówić mądrze.

— Dziękuję wielmożnemu panu za dobre słowa, — rzekł Abramko z ukłonem. — Otóż u nas stoi napisano, że każdy człowiek zmienia się wedle fortuny: jak wun wygra, to wun się robi mądry jak Salomon, — a jak człowiek straci, to wun głupi, co nie warto o nim wspomnieć.

— Widać, że ci niebo dowcipu nie poskapiło, — rzekł cześnik, klepiąc go po ramieniu. — A cóż tam więcej u was napisano? Czy kiedy waszego Saula obierano królem, to także tak się kłócono jak u nas?

— Wielmożny pan cześnik wielce na mnie łaskaw; ja tam nie nie mówię z własnej głowy, wiem tylko co stoi w księgach. Otóż tam pisze, że jak Saula z rozkazu Bożego obrał i namaścił na króla prorok Samuel, to nikt nie śmiał pisać przeciw temu...

— U nas co prawda wszyscy chcieliby być prorokami, — rzekł strażnik, — a najbardziej pan kanclerz Zamojski...

— No i pan Andrzej Zborowski i pan Górka i pan Jazłowiecki także, — ozwali się inni, — a nawet pan Czarnkowski, choć ślepy...

Strażnik miał chęć wystąpić w obronie Zborowskich ale ponieważ widział dokoła siebie tylko samych stronników hetmana, wolał wynieść się cichaczem z karczmy.

— Zborowczyki przewali nas „Radą Czarną”, — ozwał się po chwili pan Ignacy, — jak mi Bóg miły, jabym ich przewał radą kalek, bo tylko policzmy ile tam u nich kalek. Pan Czarnkowski ślepy...

— Wojewoda poznański — garbaty! — dorzucił ktoś z boku.

— Nuncyusz kulawy!

— Braknie jeszcze głuchego! — zawołał śmiejąc się pan Ignacy.

— Nu, prymas niedosłyszysz a przytem niedomaga, — odparł inny z gości.

— Ale za to Zborowscy zdrowi i jeszcze nie mało szkody przyniosą Rzeczypospolitej, — rzekł cześnik.

— Zanim ich Belzebub porwie jak swoich, — dodał ktoś półgłosem.

— Co daj Boże jak najprędzej!

— Amen! — dokrzyknięto chórem.

— Niewiadomo na czem to się wszystko skończy, jeżeli im nikt tamy nie położy. — rzekł cześnik.

— Nie tak to łatwo, — oni już na wszystko się puścili, niema u nich nic świętego.

— Czyż w senacie jeden z ich orszaku niewymierzył rusznicy na pana Podlaskiego, gdy ten bronił wielkiego hetmana w jego nieobecności?

— A na pana Stanisława Żółkiewskiego czy nie rzucili czekaniem, — a w dodatku ze wszystkimi siłami swojemi poczęli nań następować, aby go pochwycić w swoje ręce...

— Rozbójnicy i tyle!

W tej chwili dało się słyszeć silne uderzenie w drzwi, aż szkło zabrzączało i głos jakiś rozległ się pod drzwiami:

— Żydzie! parchu! otwieraj, bo ci karczmę rozwałę!

Jeden z obecnych wyjrzał oknem i rzekł półgłosem:

— Dyabeł łańcucki!

Drzwi otworzyły się z hałasem i do izby wszedł mężczyzna wzrostu ogromnego, barczysty silny z wyrazem twarzy suchawym i wyzywającym.

Mógł mieć lat trzydzieści kilka; oblicze jego niebyło pozbawione pewnej szlachetności cechującej często rysy przedstawicieli starych rodów, nawet wtedy gdy są już w upadku, — lecz na-

miętności i życie pełne gwałtów i bezprawia zatary już w części ów wyraz. Obecnie był to tylko rozbójnik, rodzaj nadreńskiego barona, podszyty tylko rubaszością.

Za nim natłoczyło się kilkunastu jego ludzi, wszyscy zarówno jak ich pan, dobrze podpili. Stadnicki zbliżył się do stołu a uderzając weń piścią tak, że omal wszystkich niewywrócił co na nim stało, krzyknął:

— Żydzie, dawaj wina, a prędko!

Cała owa hałaśliwa gromada rozsiadła się na ławach i poczęła pić miód i wino, przyniesione przez Abramka.

Pan Stadnicki rozparł się w pośrodku i założywszy nogę na nogę rzekł do milczącej szlachty:

— Cóż to, panowie bracia, nie pijecie? Czy u tego żyda piwnica wyschła?

— Nie, panie starosto, — rzekł cześnik krótko, — ale dość już piliśmy i nie chcemy sobie zamraczać rozumu.

To mówiąc, nacisnął czapkę i wyszedł; — kilku innych poszło za jego przykładem. Starosta rozśmiał się głośno:

— Jak chcecie, — rzekł, — nie pijcie, — dla nas więcej zostanie.

— Hej żydzie, wina, bo brodę oberwę!

— Bodajesz sobie język oberwał goju! — rzekł w duchu Abramko, ale pośpieszył przynieść wina z piwnicy.

— Za zdrowie pana kanclerza! — zawołał starosta zygwulski, podnosząc kielich w górę. — Oby Bóg coprędzej wymagrodził jego zasługi na tamtym świecie!

— Amen! — wrzasnęła hałastra, wybuchając hucznym śmiechem i wychylając duszkiem kielichy.

— Juz nieraz prosiłem mojego kuma, Lucypera, by mu kark skręcił przy zrzętności, — ciągnął dalej Stadnicki, — ale coś jeszcze mi nie wysłuchał; a dotąd będzie źle w Rzeczypospolitej, dokąd Zamojski będzie wszystkim rządził. Bo sprawiedliwie mawiają na Rusi: „Nie daj Boże z Iwana pana.“ Słyszana to rzecz, by jakiś tam szlachetka dzierzył najpierwsze godności w kraju i prawie z królem się równał! Ale nie, panie kanclerzu, trafiała kosa na kamień — teraz „hodi!“ Ustap miejsca innym, dosyć już było panowania! I Szwed tobie nie pomoże, — nieboże, wraz z tobą wypędzimy go do biesia!

— Czy nie możnaby ciszej, panie starosto? — ozwał się pan Ignacy, patrząc śmiało Dyabłu w oczy.

— Co, co waś rzekłes? — zawołał Stadnicki, jakby nie rozumiejąc jeszcze dobrze.

— Rzekłem: czy nie możnaby ciszej nieco, bo jest nas tu kilku stronników wielkiego hetmana i jako żywo, jego imieniowi uwłaczać nie pozwolimy. — rzekł pan Ignacy zawsze spokojnym głosem, choć mu oczy błyszczały wielką chęcią do zwady.

— Waś, śmiesz mi to mówić? — krzyknął Dyabeł, porywając się. — A wiesz ty kto ja jestem?

— Wiem: Dyabeł, — odrzekł pan Ignacy, — ale panie starosto, nie taki dyabeł straszny jak go malują i bywali tacy ludzie co go za rogi brali.

— Czekajże zuchwały młokosie, ja ci pokażę, że on straszniejszy niż ci się zdaje!

W mgnieniu oka cała gromada obnażyła szable i obskoczyła ze wszystkich stron pana Ignacego tak, że ten znalazł się otoczonym ze wszystkich stron groźn mi postaciami.

Ale pomiędzy szlachtą obecną znajdowało się dużo Zamojczyków a nawet stronnicy partyi przeciwnej nie sprzyjali Stadnickiemu.

— Hola, panie starosto! — zawołano zewsząd — może na kresach taki obyczaj, by dziesięciu na jednego napadało, — ale nie u nas. Na pojedynek możesz z nim stanąć, ale nie inaczej!

I szlachta hurmem, dobywszy karabeli, rozstrąciła ludzi starosty.

Stadnicki potoczył dokoła roziskrzonym wzrokiem ale widział, że walka byłaby nierówną, bo jego ludzie byli wszyscy pijani, — zresztą może nie chciał sobie narażać okolicznej szlachty, między którymi pragnął zjednać stronników na przyszłą elekcję.

— Ano, więc proszę waszmości na podsienie, — ozwał się, patrząc na pana Ignacego lekceważąco. — A jak godność waćpana, — podstarości czy wyżej?

— Chorążyc Ignacy Ługowski, dworzanin wielkiego hetmana, — do usług wielmożnego pana starosty, — rzekł pan Ignacy, dobywając szablę i kłaniając się z udaną uniżonością.

— A to przynajmniej moja szabla podłą krwią się niezmaże, — rzekł pan Stadnicki, stając na przeciw.

— Byle tylko innych płam na niej nie było, a o te jeszcze mniejsza, panie starosto, — rzekł pan Ignacy, patrząc na śmiało w twarz.

Stadnicki poczerwieniał z gniewu, a na skroni wystąpiły mu grube żyły.

— Chcesz więc bym cię dobrze naznaczył? — krzyknął. — Czekajże młokosie, popamiętasz mię długo.

— Niepotrzebne troski, ja i tak pana starosty niezapomnę.

— Tak, jak cię poszłę do dyabła!

— Może mu zanieść pokłon od pana starosty? Ale ja myślę, że pan starosta prędzej się z nim zobaczy niż ja.

— No, no, obaczymy! Stawaj waś, doś tej gadaniny!

Wyniesiono światło z izby na podsienie i rozpoczęła się walka. Za Stadnickim stanęło kilku jego dworzan, za panem Ignacym zaś cała szlachta, znajdująca się w karczmie.

Starosta Zygwulski był dobrze pijany, ręce i nogi mu niestatkowały, do tego był zły i rzucił się jak wściekły — pan Ignacy przeciwnie zupełnie na chłodno stawał do pojedynku. Wkrótce też starosta dostał po ramieniu i szabla wyleciała mu z ręki na środek sieni.

— No, basta, dosyć już! — zawołano ze wszystkich stron.

— I ja myślę, że z pana starosty już będzie dosyć, — rzekł pan Ignacy, podnosząc szablę i z ukłonem oddając ją Stadnickiemu.

— No, poszczęściło ci się młodziku, — rzekł starosta, patrząc na niego teraz już mniej lekceważąco niż pierwej. — Dziękuj Bogu za to, że mi się trochę z czupryny kurzyło, — inaczej byłbym cię tak naznaczył, że miałbyś na całe życie pamiątkę po mnie.

Jego ludzie zbiegli się, by mu opatrzeć ramię, Abramko także nadszedł trochę niby przerażony, ale rad w duszy, że Dyabeł łańcucki dostał nauczkę.

— No, chyba u Abramka wszystkie pajaki wyzdychają od zbytku pracy, — ozwał się jeden ze szlachty.

Stadnicki po chwili podszedł, zataczając się do pana Ignacego i rzekł wyciągając ku niemu rękę:

— Zazdroszczę panu kanclerzowi ludzi co tak odważnie stają w obronie czci jego. Moi hultaje nigdy się za mną nie ujmą, choćby pan Opaliński et consortes, psy na mnie wieszali w ich obecności.

Pan Ignacy jednak zdawał się nie widzieć ręki wyciągniętej ku niemu i odpowiedział tylko chłodnym ukłonem zdaleka.

— Pan hetman nie potrzebuje obrony takiego jak ja, chudopachołka, — rzekł, — bo zbyt stoi wysoko, by go jaka obelga dotknąć mogła, lecz my wszyscy, którzy zostajemy przy jego boku, czujemy się w obowiązku, by bronić prawdy i sprawiedliwości.

Stadnicki popatrzył osłupiałemi, podpłitemi oczyma na hardego szlachetkę, który nieprzyjął dłoni, podanej przez starostę zygwulskiego, potomka senatorskiego rodu, — chwilę tak stał, zbierając rozpierzchłe myśli, aż wreszcie mruknął przez zęby:

— Porachujemy się jeszcze z sobą!

(Dalszy ciąg nastąpi),

RUCH MUZYCZNY.

Koniec roku ubiegłego zapisał się w kronice muzycznej wybitnymi zgłoskami. Pisząc te słowa, mamy na myśli obchód jubileuszowy, poświęcony czterdziestoletniej, nieustrudzonej działalności kompozytorskiej Władysława Żeleńskiego. Znakomity twórca „Tatr,” „Konrada Wallenroda” i „Goplany” zajmuje wśród mistrzów współczesnych jedno z pierwszorzędných stanowisk; należy się też niepospolitemu kompozytorowi szersze na tem miejscu uwzględnienie jego artystycznego zawodu.

To fakt, iż w tylu latach, w blisko półwiekowej karierze twórczej, zaznaczony być musi wyraźny rysunek talentu, który występuje w całej swej historii—od chwili pierwszych porywów natchnienia, aż do dojrzałości zupełnej.

Nie znaczy to jednak, abyśmy mieli w tym wypadku zakończony obraz: Władysław Żeleński, choć liczy czterdzieści lat kompozytorskiej pracy, znajduje się obecnie w epoce najwyższego rozwoju i ma przed sobą długie jeszcze chwile najpiękniejszej twórczości. Zapal jego do pracy jest prawdziwie młodzieńczy, inwencya nie tylko, że się wcale nie wyczerpała, lecz owszem wzmaga się widocznie, — można też z wszelkiem uzasadnieniem oczekiwać od mistrza wielu, wielu dzieł pierwszorzędnej wagi. Skrzydła fantazyi szeroko są u Żeleńskiego rozpięte i mają lot chyży; każdy pomysł muzyczny posiada głębię, szczerze i moc, kojarząc się zaś z uczuciem serdecznym, tworzy zawsze dzieło niepospolite. Mistrz włada ponadto wybornie wszystkimi środkami artystyczno-technicznymi i może każdy swój pomysł przyoblec w kształty najzdobniejszych.

W utworach Żeleńskiego drga przytem oryginalna, swojska nuta; pierwiastek ludowy odzywa się wszędzie i sprawia, że natchnienie kompozytora tryska zawsze z czystej krynicy poezyi.

I to stanowi twórczą indywidualność Żeleńskiego—w wysokim stopniu sympatyczną i pożądaną.

Talent muzyczny w rodzinie Żeleńskich odzywa się już dawniej. Ojciec kompozytora, Marcyan Żeleński, grał bardzo ładnie na fortepianie i komponował nawet; patrzył też na dziecięce porywy artystyczne nader przychylnie. Urodzony 1837 r. w Grodkowicach pod Krakowem, Władysław Żeleński z lat dziecińczych wyniósł straszne wspomnienie: w roku 1846 chłopci zamordowali mu ojca i poranili matkę; syn patrzył na to i wrażenie ztąd odniósł okropne na całe życie. Kto wie, czy to wrażenie nie odbiło się na twórczości mistrza, charakteryzującej się dziwną powagą.

Po tych strasznych chwilach osiadł z matką w Krakowie, gdzie dalej uczył się muzyki u Franciszka Mireckiego oraz u Jana Germana. Uczęszczał przytem do gimnazjum św. Anny, które skończył w r. 1857, kolegując tam i przyjaźniąc się, między innymi, z Matejką. W roku tym, w którym zdał maturę, czyli przed czterdziestu laty napisał: dwa smyczkowe kwartety, uwerturę, mszę, psalm *a capella* etc.

Pisze potem dalej i chodzi na uniwersytet. Z Krakowa udaje się do Pragi, gdzie się kształcił pod kierunkiem Kreiczego, dyrektora szkoły organistów i konserwatorium. Tworzy: pieśni (np. „Czarna sukienka,“) preludya, fugi; kończy szkołę organistów i jednocześnie otrzymuje w uniwersytecie doktorat filozofii. W tym czasie, (około 1864 r.) daje się poznać w muzykalnych kołach Drezna, Lipska i Pragi; w tem ostatniem np. mieście chóry wykonały z ogromnem powodzeniem jego utwory: „Pieśń żeglarczy,“ „Chór strzelców,“ „Pieśń do Willi.“

W r. 1866 widzimy Żeleńskiego w konserwatorium paryskim, gdzie uczęszcza do klasy Rebera; potem kształcił się u Damckiego do r. 1870, kiedy powraca do kraju.

Pierwszy koncert kompozytorski Żeleńskiego w Krakowie zjednał młodemu mistrzowi sukces

ogromny; najbardziej się podobała uwertura „Tatry,“ jedno z jego arcydzieł. Tutaj doskonałymi wykonawcami utworów Żeleńskiego byli: Kazimierz Hofman, pianista, ojciec słynnego Józia, oraz śpiewaczka, Marya Mecenseffy.

Wkrótce potem Żeleński, po śmierci Moniuszki, obejmuje posadę profesora konserwatorium w Warszawie; mistrz może się pochwalić swoimi ówczesnymi uczniami, są nimi: Paderewski, Barcewicz, Pachulski, Statkowski i inni. Z tej doby pochodzi książka, napisana wspólnie z Roguskim, p. t. „Nauka harmonii,“ jako dyrektor towarzystwa muzycznego, Żeleński tworzy chóry i układa świetne programy koncertowe, wśród których błyszczą dzieła mistrza samego: Andante z symfonii (Pienia żałobne), Trio, Preludya organowe, muzyka do „Wita Stwosza,“ polonez, mazur, poświęcony Matejce, pieśni do słów Żmichowskiej; Kościelskiego, pieśń Jaruchy i t. d. W kronikach muzykalnych owej epoki zapisał się koncert Chopinowski, w którym brali udział: Zarzycki, Wieniawski i Michałowski.

Z Warszawy powraca Żeleński do Krakowa i tu opracowywa ostatecznie operę p. t. „Konrad Wallenrod,“ wystawioną po raz pierwszy w lutym 1885 r. we Lwowie. Opera wywarła głębokie wrażenie, gdyż istotnie zawiera w sobie piękności najprzedniejszego blasku. Natchnienie łączy się tu z prawdziwymi wzorami kontrapunktu i harmonii; dzieło jest poczęte i wykonane na szeroką skalę, z mistrzowskim przeprowadzeniem stylu.

Twórcza praca nie przeszkadza Żeleńskiemu w pedagogii, którą rozwija, jako profesor i dyrektor konserwatorium w Krakowie. Działalność jego na tem polu jest również chlubną. Po „Konradzie Wallenrodzie“ zabrał się Żeleński do tworzenia drugiej opery p. t. „Goplana.“ Dzieło to będziemy mieli w bieżącym tygodniu sposobność słyszeć i ocenić; o utworze tym dochodzą, jak najlepsze wieści. Na operę tę czekamy z niecierpliwością.

Oprócz tego z pod pióra Żeleńskiego wyszły dzieła symfonicznej muzyki, p. t. „Echa leśne,“ „Suita polska,“ „Gawot,“ wiele kantat i pieśni. Wyborny teoretyk jest również wybornym artystą, który dziełami swemi wciąż nas posuwa naprzód.

Za zasługi niespożyte Władysława Żeleńskiego, w d. 10 grudnia r. z. społeczeństwo polskie złożyło mu hołd ogólny. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele sztuki i literatury oraz reprezentanci towarzystw artystycznych. Po koncercie w sali „Sokoła“ krakowskiego, odbył się bankiet na cześć Żeleńskiego. Wśród licznych przemówień powszechnie się podobały i silne wywarły wrażenie mowy p. Zygmunta Noskowskiego i prof. Stanisława Tarnowskiego. Dyrektor Noskowski w silnym zwrocie do Żeleńskiego mówił, iż gdy ideologowie niemieccy wynaleźli piękność, lubo niezrozumiałą trochę dewizę: sztuka dla sztuki, artyści polscy mają daleko piękniejszą, skoro mówią: sztuka dla kraju. Prof. Tarnowski, kolega Żeleńskiego z gimnazjum św. Anny, mówił:

„Ktoby był powiedział lat temu blisko pięćdziesiąt, że w tej trzeciej klasie u św. Anny rozwijały się skrzydła, co miały kiedyś wznieść jeden objaw naszego życia do wysokości przedtem nieznanych. W gronie tych chłopców krył się Matejko i Żeleński. Ten już wtedy okazywał znaki powołania, cały oddany swojej sztuce marzeniem i pragnieniem, zanim mógł oddać się jej czynnie, potrzebujący o niej mówić, kiedy jej nie wykonywał; w muzykalnem otoczeniu chowany i kształcony, różnił się od braci i siostry tem, że nie wystarczało mu grać, ani o muzyce mówić, ale rwał się tworzyć. Czy „Tatry“ nie zrodziły się w głowie chłopca z wrażenia pierwszej wędrówki po górach, odbytej z matką i rodzeństwem? Żeleński pracował, bo wiedział, dotąd idzie. W sztuce, jeżeli człowiek z wrodzonym darem łączy wole i rozum, rzecz jest skończona, a dokonane dzieło nazywa się „Wallenrodem“ albo „Goplana,“ — „Skargą,“ albo „Hołdem Pruskim.“

Od tego święta, które obchodziła z zapalem cała muzykalna inteligencja polska, przejść musimy do powszedniej relacji powszednich wypadków artystycznych.

W kronice muzycznej z ostatniej doby zapisać należy wielkie powodzenie, jakim się cieszą występy w sezonie bieżącym zaangażowanych na stałe artystów lwowskich. Największe oczywiście powodzenie zjednał sobie znakomity nasz tenor liryczny, p. Aleksander Myszuga, który ustawicznie czaruje swym aksamitnym głosem i porywa artystem i ekspresją wokalną. Bardzo korzystnie przedstawiają się dwie artystki: p. p. Korolewiczówna i Strasserówna, — śpiewaczki obdarzone slicznymi materyałami wokalnymi i posiadające talent wybitny pod każdym względem. To też opery, w których ta trójka udział bierze (zwłaszcza „Halka“ i „Straszny Dwór,“) stale ściągają tłumy słuchaczy do teatru Wielkiego, który podczas występów śpiewaków włoskich świeci zazwyczaj pustkami.

Trzy wieczory muzyki kameralnej, urządzone przez nasz Instytut muzyczny, wypadły dosyć zajmująco. Pierwszy wieczór objął dzieła wyłącznie klasyczne: kwartety smyczkowe Haydna i Beethovena oraz arye z „Fletu czarowanego“ Mozarta. Komplet kwartetowy, złożony z profesorów konserwatorium: p. p. Barcewicza, Stillera, Jakowskiego i Cinka, posiada wybitne zalety muzykalne i artystyczne, zbiera też zawsze zasłużone oklaski. Śpiew siostr Christman nie przypadł nam do smaku zgoła; artystkom—bliźniaczkom przynajem temperament, lecz sposób interpretacji i emisja głosu pozostawia wiele do życzenia; technicznie głosy są niedoskonałe, wokalnie za mało wykształcone. Siostry Christman śpiewały u nas w teatrze i na estradzie—z jednakowym rezultatem.

Drugi wieczór muzyki pokojowej wypełniły utwory Mozarta (kwartet smyczkowy *c-dur*), Mendelssohna (kwartet *e-moll*) i Beethovena (Sonata skrzypcowa *g-dur*). Na zakończenie pierwszej seryi wieczorów kameralnych wykonano podczas trzeciego koncertu: Trio *c-moll* Mendelssohna, Sekstet *d-moll* Czajkowskiego, kwintet *c-dur* Svendsona. W tym ostatnim wieczorze dała się słyszeć ceniona pianistka, p. Katarzyna Jaczynowska.

Wśród wielu koncertów w salach reutowych wyróżniły się dwa chóralne: jeden, urządony przez „Lutnię,“ drugi—który pozwolił popisać się sympatycznej „Lirze.“ Program koncertu „Lutni“ był olbrzymi, uświetnił zaś go prof. Aleksander Michałowski swoją grą przepyszną. Mistrz fortepianu był w nadzwyczajnem usposobieniu i racyły słuchaczów—po królewsku. Wielki artysta po mistrzowsku wykonał: Romans *fis-dur* i „Aufschwung“ Schumanna, Scherzo *b moll* Chopina, Tarantellę Liszta, Barkarollę Rubinsteina, Preludya *a-dur* i *c-moll* oraz Etiudę *es-dur*, Impromptu *as-dur*, walce *cis-moll* i *des-dur*, wreszcie poloneza *as-dur* Chopina. Bagatela... Publiczność przyjmowała swego ulubieńca entuzjastycznie.

Na koncercie „Lutni“ zwróciła na siebie uwagę młodzianka śpiewaczka, córka znakomitego artysty p. Wincentego Rapackiego, p. Róża Rapacka, posiadająca niewątpliwy talent, dobrze kultywowany.

„Lira,“ stanowiąca chór śpiewaków — młodzieńców, rozwija się ciągle i bardzo szybko. „Lira“ dobrze i wyraźnie deklamuje, umiejętnie cieniować zaczyna i wywiera nader dodatnie produkcyjami swemi wrażenie. Chór wykonał ośm numerów różnych kompozycji i zdobył sobie moc hucznych oklasków.

Na wieczorach towarzystwa muzycznego usłyszeliśmy milutką i utalentowaną wiolonistkę, pannę Panteo. Nie jest to talent jakiś zdumiewający, ale w nim tkwi niemało uczucia, muzykalności i zręcznych efektów, które trafiają słuchaczowi do przekonania. Artystka między innymi zagrała rapsodyę węgierską Hausena i Scherzo Lauterbacha—wybornie.

Każdemu skrzypkowi jednak może być nieporównanym przykładem,—właściwie ideałem—król skrzypków, Stanisław Barcewicz. Po raz ostatni znakomity artysta dał się słyszeć na

koncercie w ratuszu—i porwał audytorium, które z estrady poprostu go puścić nie chciało. Ależ bo też to smyczek prawdziwie czarodziejski, a ton bezdennie głęboki i rzewny: śpiew na skrzypcach jednym słowem. Mistrzowskiemu interpretatorowi towarzyszył jedyny w swoim rodzaju wirtuoz—akompaniator, prof. Ludwik Urstein.

Świat muzyczny, pod koniec ubiegłego roku obchodził pięćdziesiątą rocznicę śmierci Mendelssohna (ur. 1809 zm. 1847). Wszystkie pisma artystyczne poświęciły pamięci wielkiego twórcy „Pieśni bez słów“ gorące wspomnienia. Nic słusniejszego nad to!... Feliks Mendelssohn Bartholdy należy do tej nieśmiertelnej plejady kompozytorów, którym królują Haydn i Beethoven. Zmieniały się szkoły, gusta i kierunki, wahała się norma ideału muzycznego—ale bądź co bądź artyzm wciąż się rozwijał, zapisując się na kartach historii sztuki coraz nowszymi utworami nadobnymi. Mendelssohn przyczynił się bardzo do tego rozwoju, dostarczając słuchaczowi zawsze świeżych, rozkosznych wrażeń, budząc w piersi serdeczne uczucia. Mendelssohn jest artystą—arystokratą, a dzieła jego stworzone wyłącznie, jako muzyka dla muzyki—odznaczają się przedziwnym kolorytem, bogactwem melodyj i oryginalnością formy.

Kiedy zastanawiamy się nad twórczością Mendelssohna, przychodzi nam na myśl nieśmiertelne koncepcje Chopina, większy zachwyt w sercu się budzi—bo widzimy, o ile nasz twórca prześcignął kompozytora niemieckiego; z tą drogą kojarzeń myśli przebiegamy koleje historii muzyki naszej—i zatrzymujemy się nad wielkim autorem opery narodowej: „Halki.“ Właśnie w d. 1 stycznia b. r. ubiegło lat czterdzieści od wystawienia po raz pierwszy w Warszawie tego arcydzieła operowego. Różnica ta nieci w naszych sercach najgorętsze uczucia wdzięczności dla sławą opromienionego ducha Stanisława Moniuszki...

Adam Dobrowolski.

Kronika działalności kobiecej.

— P. Raum, przełożona pensyi 4 roklasowej w Warszawie czyni starania o uzyskanie pozwolenia na otwarcie w Warszawie gimnazjum żeńskiego o programie odpowiadającym męskim i na tych samych prawach co do przywilejów.

— P. Zofia Krosnowska była przełożona pensyi, projektuje nową szkołę rzemiosł dla kobiet, której podstawę materialną zabezpiecza grono osób złączonych w spółkę. W szkole tej mają być głównie uwzględnione introligatorstwo, szewstwo, rękawicznictwo i kucharstwo, a nie będzie tam weale nauki kroju i szycia jako przedmiotów udzielanych specjalnie i dobrze gdzieindziej.

— Nowa szwalnia imienia pani Julii Wiemanowej powstanie za rogatkami mokotowskiemi z funduszu zapisanego przez hojnego ofiarodawcę ś. p. Czabana.

— Stowarzyszenie „Ognisko“ istniejące od lat czterech we Lwowie, założone przez kółko kobiet, gorąco odczuwających potrzebę wspólnej pracy nad samokształceniem się, oraz przejętych chęcią poznania prądów chwili bieżącej i zainteresowania nimi szerszego ogółu kobiecego rozwija się pomyślnie. Obecnie posiada

„Ognisko“ 200 członków, a w bibliotece 651 książek. Pism peryodycznych 12 polskich a 6 niemieckich. Co Czwartek odbywają się tam odczyty i pogadanki z dziedziny pedagogiki, literatury socjologii i t. p. Istnieje także w „Ognisku“ kurs przygotowawczy do matury w seminarjum żeńskim nauczycielskiem prowadzony bezinteresownie przez nauczycielki do stowarzyszenia należące, a uczestniczki kursu składają stałą miesięczną opłatę na bibliotekę. Na kurs ten w ciągu lat 2 uczęszczało 14 uczennic, z których 9 przystąpiwszy do egzaminu maturalnego zdało go z powodzeniem. Odbywał się także szereg wykładów z dziedziny nauk ścisłych przez uproszonych, a specjalnych prelegentów. Stowarzyszenie udzielało również swoim członkom pożyczki z funduszu zapomogowego, który wynosi obecnie 684 guldeny. Ogólny dochód „Ogniska“ w roku sprawozdawczym 1896/7, wynosił: 1285 guld. 26 ct. Rozchód: 1195 guld. 55 ct. pozostało zatem na rok 1897/8 89 guld. 71 ct.

— Emma Giehol, znana autorka wybornych dzieł dla młodzieży i dzieci święciła obecnie swoją 60 rocznicę urodzin. Od lat 35 złożona ciężką chorobą krzyża pracuje jednak wytrwale do łóża przykuta nie tracąc swobody umysłu i natchnienia. Ogólnie znana pod przydomkiem „Cioci Emmi.“ i przez dziatwę gorąca kochana otrzymała zacna autorka powinszowania od bawarskiego dworu i piękne upominki od mnóstwa dzieci, stowarzyszeń i wybitnych osobistości, a koło literackie berlińskie wystosowało do niej serdeczną odezwę wraz z literackim podarkiem.

— Królowa Rumuńska, Carmen Sylwa, otrzymała od uniwersytetu w Peszcie tytuł honorowego doktoratu filozofii.

— Król duński udzielił wielkiego orderu zwanego „Danebrog“ Sigfridzie Arnoldson „za sztukę.“ posiada ona już od króla order „litteris et artibus“ w pięknych brylantach.

MYŚLI SIENKIEWICZA.

Pamięć, to jest skład, w którym leży przeszłość, a wspomnienie ma miejsce wówczas, gdy się do tego składu schodzi, żeby coś wydobyć.

Musi być jakiś cel, jakieś zadanie poważne, które, spełnione w sposób cny i prosty, prowadzi do uspokojenia duchowego. To uspokojenie jest duszą życia—i bez niego nie ma ono, krótko mówiąc, sensu.

Niechęć, tak jak miłość, potrzebuje mieć blisko osobę, przeciw której się zwraca.

Widziałem mnóstwo rzeczy marnych, ale wiesz co mi się wydaje najmarniejszem w tobie, i w tobie podobnych? Oto, że wy, którzy wyzwalacie się ze wszystkiego,—nie uznajecie nad sobą nic, boicie się jak ognia każdej uczciwej prawdy, dlatego tylko, że ktoś kiedyś mógł ją już wypowiedzieć! Jakże to liche, to dalibóg słów brak!

W każdym innych stosunkach ludzkich może być kłamstwo, a ziemia—to prawda... Ziemi

nie można oszukać, ale i ona: da albo nie da, ale nie oszuka... Dlatego ziemię kocha się tak, jak prawdę—a że się ją kocha, więc i ona uczy kochać... I rosa pada nietylko na zboża, nietylko na łąki, ale jakby i na duszę, i człowiek staje się lepszym, bo jak ma do czynienia z prawdą i kocha, to jest bliżej Boga... Ostatecznie, kto wyszedł z ziemi, tego do ziemi ciągnie...

Grosz dany—przez skąpca, więcej czyni wadzenia, niż dukat, dany przez człowieka hojnego

Spółczeństwo nasze trzyma swoich geniuszów na dyecie.

To rzadka rzecz—szczęście i tak s umieć z tem dobrze obchodzić! Szczęście jak oczy: lada prószynka—i zaraz poczynają płynąć.

Jak się robi jakaś fałdka gdzieś w głębi serca, to całe życie nie można jej potłuszczać.

Jest jednak coś potężniejszego od logiki—szczęścia, potężniejszego od win spełnionych i obrażonego bóstwa, umiającego się tęsknić—miłosierdzie Boże!

Dusza ludzka, jak ptak: gdy wzbija się w głąb, ale musi tego skrzydłami pracować, by się nie utrymać. Inaczej, pierwsza lepsza powłoka przyciągnie ją ku ziemi.

Szlachetne dusze płacą za ufność wdzięcznością, podle—pogardą.

Dobry człowiek nigdy nie zgorzknienie.

Prawa do kochania nikt nie daje i nie może go odebrać. Inna rzecz, że człowiek w upadku i w obec duszy nierównie szlachetniejszej może nie czuć się jej godnym. Wówczas kocha z pokorą i swego uczucia nie śmie nazwać właściwym mianem.

Jest jakaś logika, która karze. Zło, odbija się od brzegu i wraca.

Zło wraca, ale może także wrócić jako zgryzota i jako żal, a wówczas Pan Bóg poprzestaje na takiej pokucie i więcej nie karze.

Zło może się filtrować przez życie tak tajemniczymi drogami, iż rozum ludzki nigdy ich nie wysledzi.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: arkusz 5 powieści, p. t. *Masarenowie*, przez Ouidę. Przekład Z. S.

Treść: Adam Mickiewicz (z portretem).—Zdrowe zasady wycinek! z pedagogii, przez Janinę Aleksotę.—Zima, przez Mieczysława Głińskiego.—Pogawędka, przez ??—Bezkrólewie, powieść historyczna w 2 ch częściach, przez Maryę Łopuszańską.—Ruch muzyczny, przez A. Dobrowolskiego.—Kronika działalności kobiecej.—Myśli Sienkiewicza.

Dodatek obejmuje: *Masarenowie*, powieść, przez Ouidę, arkusz 5. Przekład Z. S.—Przegląd mód. 25 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycje obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.—Przedmieście Nr. 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg. Дозволено Цензурою.—Варшава, 24 Декабря 1897 г.